Nr. 249. Lwów — Wtorek dnia 31 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ceny ogłoszeń.
Zwyczajne ogłoszenia za czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Wolfganga — Joila Pr.
Jutro: Wszystkich Św. — Artemija

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 51
Zachód „ „ 4 m. 35

Długość dnia godzin 9 m. 44
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Boerowie i ich armia.

Z Waszyngtonu donoszą, że w całych Stanach Zjednoczonych zbierają podpisy na petycyę do Mac Kinleya, w której petenci proszą go, aby podjął się pośrednictwa między Anglią a Transwaalem. Kto wie, czy Anglia nie byłaby rada z takiego pośrednictwa, z każdym bowiem dniem przekonywa się coraz bardziej, że Boerowie są nieprzyjacielem nierównie niebezpieczniejszym niż Derwisze egipscy i do zupełnego ich pokonania potrzeba będzie długich miesięcy, dużo krwi i dużo pieniędzy. Już w pierwszych dwóch tygodniach dali się oni Anglikom dobrze we znaki, im dłużej zaś trwa wojna, tem bardziej wyćwiczoną i groźną staje się ich armia. Warto też zapoznać się bliżej z organizacyą wojskową i sposobem wojowania Boerów.

Owóż przedewszystkiem podnieść trzeba, że nie ma u nich nawet mowy o takiej organizacyi, podziale i karności wojska, o jakich my tu w Europie mamy pojęcie. Główną ich bronią jest kawalerya, która jednak na każde zawołanie przemienia się w piechotę. Nadto rozporządają oni jedną bronią, która w żadnej europejskiej wojnie nie była jeszcze zastosowywana w sposób tak rozległy i bezwzględny, a bronią tą jest dynamit. Boerowie używają dynamitu nietylko do obrony, ale także do ataku i do wywoływania popłochu w obozie nieprzyjacielskim. Oczywiście i Anglicy pospieszą odpłacić pięknem za nadobne, a to uczyni wojnę jeszcze bardziej straszną.

Mimo, że Boerowie są z natury usposobienia bardzo łagodnego, można ich nazwać urodzonymi wojownikami w nierównie wyższym stopniu niż Czarnogórców. Boer musi zawsze dniem i nocą być w pogotowiu do obrony swojej farmy, czy to przeciw napadom Kafrów lub innych czarnych plemion, czy też przeciw dzikim zwierzętom.

W dziecięcym już wieku zaprawia się Boer do polowania. Gdy pierwszy raz wychodzi sam na łowy daje mu ojciec dwa tylko naboje, jeden z nich musi przynieść z powrotem, a za drugi zabitą zwierzynę i wtedy dopiero zyskuje miano „ne ferme Jongh" (dzielnego młodziana). Strzelba i koń, to nieodstępni towarzysze Boera. Konie boerskie są wytrwałe, mniejsze od naszych kawaleryjskich koni i zazwyczaj chude. Muszą się zadowolić tą strawą, jaką znajdą sobie w pobliżu obozowiska. Ujeżdżonym nazywa się koń, który złożył próby wytrzymałości na wszystkie zmiany klimatu i na głód, wytrzymał wszystkie trudy i nie uląkł się najbardziej szalonego przedsięwzięcia jeźdźca. Wyjątkową wartość mają te konie, które okazują się odporne na ukąszenia jadowitej muchy t. zw. Tes. Osiedliwszy się w Afryce, znaleźli wprawdzie Boerowie bardzo dużo koni miejscowych, ale nie przyswoili ich sobie, lecz sprowadzili ogiery z Holandyi i Anglii i krzyżowali je z miejscową rasą i tak powstała osobna rasa koni boerskich. Do transportu materyałów wojennych używają Boerowie także swoich chudych wołów, które popędzane wrzaskiem i długiemi batami, biegną ostrym kłusem, nie ustępującym w niczem kłusowi koni. Armaty Boerów są, o ile wiadomo, pochodzenia francuskiego i niemieckiego. Pierwsze bitwy nie zbyt świetne świadectwo dają artyleryi Boerów, ale jak donoszą depesze z Oranii i Transwaalu, właśnie teraz ćwiczą się Boerowie pilnie w obsługiwaniu dział. Punkt ciężkości nie leży u nich jednak w artyleryi, lecz jak to wyżej powiedzieliśmy w kawaleryi, będącej zarazem piechotą. Podczas walki Boer często rozłącza się ze swym koniem i puszcza go samopas. Często nie pozostaje nawet żadna straż przy koniach. Boer zsiada, zrzuca lejce przez łeb koński tak, że wloką się po ziemi i koń wie, że musi tak czekać, aż jeździec wróci. Młodym, niedoświadczonym koniom, rozłączając się z nimi podwiązuje Boer lewą nogę, tak, że koń stoi tylko na trzech nogach. W Transwaalu, i Oranii mówią, że na boerskim koniu tylko Boer potrafi jeździć. Anglicy nie używają nigdy tych koni, mówiąc, że konstrukcya ich grzbietu nie nadaje się do angielskiego siodła.

Młody Boer potrzebuje dwóch godzin do wyekwipowania siebie i konia na stopę wojenną. Główny prowiant jego składa się z mięsa suszonego na słońcu i krajanego w pasy, t. zw. bulltongu. Oprócz tego otrzymują Boerzy na wojnie wikt taki sam, jak żołnierze angielscy, t. j. $^3/_4$ funta mięsa, rozmaitego gatunku konserwy, suchary albo chleb świeżo upieczony, jeden samowar na czterech ludzi, cukier, piwo, wino i wódkę. W walkach z Boerami ponieśli Anglicy już kilka razy klęskę, z których najdotkliwszą była klęska poniesiona przed laty ośmnastu na górze Majuba; dlatego też hasłem żołnierzy angielskich w obecnej wojnie jest „Remember Majuba" (Pamiętajcie o Majubie).

W ciągu ośmnastu lat ostatnich zaszły w taktyce i w uzbrojeniu armii Boerów ogromne zmiany. Na wystawie kolonialnej w Amsterdamie w r. 1887 znajdowały się dwie drewniane armaty, którcmi Boerowie posługiwali się w ostatniej wojnie przeciw Anglikom przed laty ośmnastu. Były to masywne kloce wydrążone, zaopatrzone żelaznemi obręczami. Dziś mają Boerowie przecież jaką taką artyleryę. Armaty — jak rzekliśmy — pochodzą z Francyi i Niemiec, a korpus artylerzycki, liczący czterysta kilkudziesięciu ludzi, wyćwiczony został przez oficerów austryackich i niemieckich. W armii boerskiej rozróżniają Boerów (wymawia się Burów) i t. zw. Burgherów. Ci ostatni uważani są za coś wyższego, a składają się z mieszkańców miast i farm, położonych w pobliżu miast. Republika orańska ma więcej burgherów niż Transwaal, gdyż posiada więcej miast. Zarówno burgherzy jak i burowie ekwipują się własnym kosztem, tylko broni dostarczają im do wyboru magazyny rządowe w Pretoryi, Johannesburgu i Bloemfontain. Pstrą mieszaninę przedstawiają rezerwy Boerów czyli wojska pomocnicze. Rozdzielone są one ściśle wedle narodowości, Holendrzy tworzą osobny korpus, Niemcy osobny, tak samo Irlandczycy, Francuzi, a nawet angielscy Afrykanderzy. Wielu bowiem Anglików osiadłych w Afryce, stanęło w tej wojnie po stronie Boerów i utworzyło osobny legion angielski. Niejeden z tych legionistów przed kilku dniami jeszcze był poszukiwaczem złota lub dyamentów, i ma w swym tornistrze woreczek z piaskiem złotym lub drogiemi kamieniami i wyczekuje bitwy, zapijając robaka u markietanów i markietanek. Legiony te, to coś nieskończenie niższego od właściwej armii Boerów, gdzie każdy wojownik odznacza się prawdziwie spartańską wstrzemięźliwością i myśli wciąż o żonie i dzieciach, które pozostawił bez opieki w samotnej swej farmie.

Wybór delegacyi.

Piszą nam z Wiednia, 28 października:

Wypowiedziane wczoraj rano nadzieje nie zawiodły nas. Nie tylko prawica na wniosek d-ra Kathreina uchwaliła koniec jałowej pogadanki o deklaracyi neutralnego gabinetu, ale nadto prezydent Fuchs umieścił na porządku dziennym posiedzenia dzisiejszego wybór delegacyi. Pewne żywioły prawicy usiłowały wyrządzić hr. Clary'emu psotę odroczeniem wyboru delegacyi do przyszłego tygodnia. „On se croit bien habile, quand on sait faire quelques difficultés. Belle science! Tout le monde sait faire cela" (Wielu uważa siebie za ludzi zręcznych wtedy, gdy umie robić innym trudności. A to mi piękna umiejętność! Każdy to potrafi.). — powiedział Talleyrand. Skoro nie mogło być mowy o tem, aby prawica przeszkodziła wyborowi delegacyi, odroczenie tego aktu zakrawało na trywialną psotę. Na szczęście prawica nie skompromitowała się ulegając kaprysom swych skrajnych żywiołów. Powiadają dziś, że prezes Jaworski otrzymał od Cesarza z Budapesztu depeszę z prośbą o przyspieszenie wyboru delegacyi. Według innej wersyi depeszę z takiem poleceniem otrzymał hr. Clary i zakomunikował ją prezesowi Koła polskiego. Jeżeli rzeczywiście p. Jaworski otrzymał taką depeszę, stwierdzałoby to ponownie znany zresztą fakt, że ostatnie przesilenie nastało z inicyatywy Monarchy i że gabinet dzisiejszy jest najwyraźniej rządem cesarskim, który powstał i działa sub auspiciis imperatoris. W każdym razie hr. Clary szczęśliwie spełnił swoje pierwsze i na razie najważniejsze zadanie. Wprawdzie teraz, re bene gesta, czyli po dokonanym w sposób prawidłowy wyborze delegacyi wydaje się to rzeczą bardzo prostą. Przypomnijmy sobie jednak, że w sierpniu wybór delegacyi wydawał się na seryo zakwestyonowanym i że wtedy w kołach rządowych wysilano się na różne wątpliwej natury projekta, jak np. zwołanie przeszłorocznej delegacyi albo też ustanowienie budżetu wspólnego za pomocą §. 14-go. Pamiętając o tem, zdołamy należycie ocenić doniosłość dzisiejszego prawidłowego wyboru delegacyi, a więc zabezpieczenia głównej parlamentarnej podstawy jedności monarchii.

W Kole polskiem przedwczoraj toczyła się poufna dyskusya o zuchwałej napaści dr. Stransky'ego na hr. Gołuchowskiego. Ponieważ w dalszym ciągu pogadanki o deklaracyi rządowej nie zabrał głosu żaden z posłów polskich, nie nastręczyła się sposobność odparcia niecnej napaści młodoczeskiego trybuna na ministra spraw zagranicznych. Może też Koło według zasady „minima non curat praetor" (wyżsi ludzie nie zajmują się drobiazgami) nie uznało tych napaści godnemi odparcia. Zadziwia jednak, że hr. Clary, albo minister spraw wewnętrznych nie skarcili z urzędu wycieczki p. Stransky'ego przeciwko nieobecnemu i wobec parlamentu bezbronnemu hr. Gołuchowskiemu. Tłómaczymy to sobie uchwałą gabinetu, aby nie brać udziału w tych rozprawach. Ale, nie naruszając tej uchwały, można było zawsze odeprzeć kilku słowami cyniczne zaczepki dr. Stransky'ego na nieobecnego ministra spraw zagranicznych, których zresztą prezydent Fuchs nie powinien był puścić płazem. P. Stransky zasiądzie w delegacyi austryackiej. Gdyby tam odważył się powtórzyć swoje wywody przeciwko hr. Gołuchowskiemu, doczeka się pewnie równie dosadnej odpowiedzi, jaką w r. 1893 z ust prezesa Jaworskiego otrzymał w delegacyi austryackiej zmarły przed paru laty Eim. Wogóle jest to rzeczą bardzo ciekawą, jaką postawę wobec hr. Gołuchowskiego zajmą młodoczesi i czy także w delegacyi dopisze asekuracya prawicy? Młodoczesi podobno na prezesa delegacyi austryackiej forytują hr. Thuna. Z pewnością hr. Gołuchowski wyborowi takiemu nie sprzeciwi się wcale. Tymczasem umieszczona w *Narodnich Listach* korespondencya petersburska zawiera bardzo niezgrabną reklamę dla barona Aerenthala jako najgorliwszego zwolennika aliansu Austryi z Rosyą, męża stanu „opatrznościowego" etc. etc. Zgadza się to zupełnie z tem, co p. Holeczek pisał podczas jubileuszu Puszkina. Wprawdzie *Vaterland* powtórzył dziś w części reklamę młodoczeską dla barona Aerenthala; z tem wszystkiem jednak nie on, tylko ktoś inny jest mężem zaufania frondy przeciwko hr. Gołuchowskiemu, która w przyszłej sesyi delegacyi doczeka się stanowczej porażki.

Wybór dyrektora Tow. muzycznego.

Jeszcze przed godziną czwartą po południu wielka sala „Domu narodnego" była już pełną publiczności obojga płci. Każdy wchodzący zaraz u progu rozglądał się bystro po sali, czy też skąd nie buchnie jaka bomba, ale ośmielony widokiem swobodnie rozmawiających pań i poważnych a spokojnych min panów, wchodził w głąb sali i bez trwogi już zasiadał w krześle lub stojąc wdawał się w rozmowę — oczywiście o tem, co było atrakcyą chwili: o kampanii „Sołtys-Melcer" lub „Melcer-Sołtys". O godzinie kwadrans na piątą sala zapełniła się po brzegi. Przybyło około pięćset osób, w czem przeważali panowie, a bezstronność sprawozdawcy nakazuje mu zanotować, że widział tam same fizyonomie ludzi przyzwoitych, inteligentnych, a ani jednego — „piaskarza z Łyczakowa".

Gdy już publiczność przestała do sali napływać, prezes Towarzystwa muzycznego książę Lubomirski otworzył zgromadzenie oznajmieniem, że na porządku dziennym tego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia znajduje się wybór dyrektora i dyrygenta koncertów Towarzystwa muzycznego, poczem udzielił głosu referentowi prof. Siemiradzkiemu.

Referent zaznaczył, że do konkursu o posadę dyrektora i dyrygenta koncertów stanęło 31 kandydatów, z których tylko czterej odpowiadali pierwszorzędnemu warunkowi konkursu, tj. posiadali znajomość języka polskiego. Byli to pp.: prof. Melcer, prof. Słomkowski, prof. Sołtys i dyrektor Jarecki. Następnie p. Jarecki kandydaturę swą cofnął, więc wydziałowi Towarzystwa pozostawał wybór między pp Melcerem, Słomkowskim i Sołtysem. Grono profesorskie wezwane o wydanie opinii co do tych kandydatów, zaleciło 8 głosami wybór p. Sołtysa; na p. Melcera padło przy głosowaniu profesorów 5 głosów, a na p. Słomkowskiego 2 głosy. Natomiast wydział Towarzystwa, który następnie obradował nad kandydatami, na trzynastu głosujących zalecił siedmioma głosami kandydaturę p. Melcera przeciwko sześciu głosom, oddanym na p. Sołtysa. Wydział miał więc przedstawić walnemu zgromadzeniu wybór p. Melcera do zatwierdzenia. Atoli na trzy dni przed walnem zgromadzeniem p. Melcer, bez podania powodów, w liście datowanym z Łodzi, zgłosił rezygnacyę z wyboru na dyrektora. Wydział tedy na odbytem zaraz posiedzeniu wybrał 10 głosami przeciw dwom profesora Sołtysa. „Wobec tego — zakończył referent — mam zaszczyt przedstawić Szanownemu Zgromadzeniu do zatwierdzenia wybór prof. Mieczysława Sołtysa."

Po tych słowach na sali rozległy się żywe oklaski, które trwały blisko trzy minuty. Aplauz ten był ogólny, jakkolwiek na zebraniu byli obecni także orędownicy kandydatury prof. Melcera.

Gdy się oklaski uciszyły, zażądał głosu p. Bogusz i stwierdziwszy, że wniosek wydziału o zatwierdzenie wyboru p. Sołtysa poparty został tak serdecznym poklaskiem, zaproponował, ażeby wybór zatwierdzić przez aklamacyę. Propozycyę tę wynagrodzono znów hucznymi oklaskami, a ponieważ zresztą w sprawie wyboru nikt głosu nie zażądał, prezes ks. Lubomirski zarządził głosowanie przez powstanie. Na słowa prezesa: „kto przyjmuje wniosek wydziału, zechce powstać!" odrazu wszyscy powstali z krzeseł, a nadto zgodę na ten wniosek utwierdzali podniesieniem rąk.

Prezes skonstatował wobec tego, że wniosek przyjęty został jednomyślnie, na co znów rozległa się salwa oklasków.

Następnie do interpelacyi zgłosił się redaktor dr. Ostaszewski-Barański. Mówca żądał wyjaśnienia, dlaczego Towarzystwo muzyczne nie wzięło inicyatywy w koncercie ku czci Szopena, którego pamięć z okazyi 50-letniej jego rocznicy zgonu uczcił nie tylko cały świat muzyczny, nietylko cała Polska, ale nawet nasi przeciwnicy polityczni, — oraz, dlaczego w obchodzie Szopenowskim we Lwowie, urządzonym za inicyatywą osób prywatnych, Towarzystwo muzyczne, jako pierwsza instytucya muzyczna w kraju, nie wzięło udziału oficyalnego.

Prezes odpowiedział, że wydział spodziewał się tej interpelacyi, więc przygotował zawczasu odpowiedź. Książę Lubomirski odczytał ją, a wynika z niej, że Towarzystwo muzyczne powzięło jeszcze we wrześniu inicyatywę w urządzeniu koncertu Szopenowskiego i termin jego był naznaczony na dzień 17-go października. Że do skutku nie przyszedł i przyjść nie mógł, temu winna walka wyborcza. Że zaś Towarzystwo muzyczne nie wzięło oficyalnego udziału w obchodzie, urządzonym przez osoby prywatne, to stało się to z powodu, iż nikt Towarzystwa nie zaprosił. Swoją drogą Towarzystwo urządzi niebawem koncert Szopenowski.

Następnie p. Edmund Kolbuszowski, znany dziennikarz, interpelował prezesa, czy prawdą jest, że wydział Towarzystwa pertraktował z prof. Poseltem o przyjęcie przezeń posady profesora gry skrzypcowej na kursie wyższym, a prof. Poselt propozycyi nie przyjął z powodu, że mógłby obowiązki te pełnić tylko na kursie najwyższym, którego w Towarzystwie muzycznem nie ma. Tej treści bowiem oświadczenie złożył prof. Poselt w *Gazecie Lwowskiej*.

Wiceprezes p. dr. Till odpowiedział, że Towarzystwo muzyczne posiada kurs najwyższy gry skrzypcowej, co zresztą jest powszechnie wiadome; a układów z p. Poseltem przez cały ten czas, gdy mówca przewodniczył wydziałowi, nigdy nie było, nigdy też nie mogła być ta kwestya na porządku dziennym obrad wydziału.

Ponieważ głosu nikt więcej już nie żądał, więc prezes o godz. 4½ zamknął zgromadzenie.

Po zgromadzeniu liczne grono wielbicieli talentu i zasług p. Sołtysa udało się do domu, gdzie mieszka nowy dyrektor, i tam przed oknami jego pomieszkania chór Towarzystwa odśpiewał „Niech żyje nam!" Noskowskiego.

Rada państwa.

Wiedeń 29 października. Na wczorajszem posiedzeniu po uskutecznieniu wyboru członków delegacyi odpowiedział minister spraw wewnętrznych p. Koerber na interpelacye pp. Zaczka i towarzyszy co do zachowania się organów rządowych podczas demonstracyj w Przerowie i innych miastach morawskich. Minister daje szczegółowy opis tych demonstracyj, których epilogiem było jak wiadomo użycie broni przez żandarmeryę i zabicie kilku ludzi, a zranienie kilkunastu i zapewnia, że w sprawie tej przeprowadzone zostaną jak najsumienniejsze dochodzenia.

W szczególności co do demonstracyj, jakie miały miejsce 17 b. m. w Przerowie minister oświadcza, że owego dnia po zgromadzeniu publicznem około 3000 ludzi przeciągało ulicami, śpiewając i gwiżdżąc. Dopiero gdy wszelkie usiłowania, aby tłumy rozprószyć, okazały się bezskutecznemi, starosta zarekwirował wojsko. Z tłumów rzucano na wojsko eksplodujące kapsle, wskutek czego kilka koni się spłoszyło i trzy osoby zostały lekko zranione. Minister broni starosty, twierdząc, że podniesione przeciw niemu zarzuty nie są słuszne.

W demonstracyach, jakie się zdarzyły w innych miejscowościach, a także w Holeszowie, odgrywały rolę — zdaniem ministra — nietylko motywy polityczne. Minister zapewnia, że wszystko zarządził, ażeby tylko zapobiedz powtórzeniu się ekscesów. Nakazał władzom, aby przez najściślejsze stosowanie ustaw położyły koniec agitacyi żywiołów wątpliwej wartości. Co się tyczy wynagrodzenia strat, jakie ponieśli poszkodowani, minister oświadcza, że musi zaczekać na rozstrzygnięcie władz kompetentnych, że jest jednak gotów w swoim zakresie działania dołożyć starań, aby poszkodowani, jeśli pretensya ich jest słuszna, otrzymali, co im się z prawa należy.

Na interpelacyę dotyczącą ekscesów w Holeszowie i w Wsetinie odpowiada minister obszernem przedstawieniem szczegółowego przebiegu tych zajść. Smutne te ekscesy są przedmiotem dalszych ścisłych dochodzeń nietylko ze strony władz politycznych, ale i sądowych. W tym celu udali się na miejsce osobni funkcyonaryusze sądowi.

Co się tyczy legalności użycia broni ze strony żandarmeryi również zarządzone zostało śledztwo przez właściwą komendę, a w każdym razie wypadek ten będzie przedmiotem osądzenia przez sąd obrony krajowej. Minister naturalnie zawiadomi Izbę bezzwłocznie o wyniku tego śledztwa

Minister kolei żelaznych Wittek odpowiedział na interpelacyę w sprawie braku wagonów na kolejach i na kilka innych interpelacyi, poczem p. Zaczek postawił wniosek, aby nad odpowiedzią ministra spraw wewnętrznych Koerbera na jego interpelacye otwarto dyskusyę na najbliższem posiedzeniu. Wniosek ten przyjęto prawie jednomyślnie.

Dokonano następnie wyboru komisyi budżetowej. Z polskich posłów weszli do niej pp. Eugeniusz Abrahamowicz, Czecz, Milewski, Lewicki, Piętak, Kozłowski, Biliński i Rutowski.

Między odczytanymi przy końcu posiedzenia wnioskami i interpelacyami, znajdował się także wniosek Schoenerera, żądający rozwiązania parlamentu i rozpisania bezzwłocznie nowych wyborów, albowiem obecna Izba okazała się niezdolną do poszanowania praw konstytucyjnych.

Wniosek ten nie doznał jednak należytego poparcia, podpisali go tylko Schoenererowcy.

Odczytano także interpelacyę posła Krempy z powodu rzekomych nadużyć przy wyborach do Rady państwa w Galicyi, tudzież interpelacyę posła Stapińskiego z powodu przeprowadzenia likwidacyi Towarzystwa kredytowego miejskiego we Lwowie.

Wreszcie poseł Straucher przedłożył wniosek w przedmiocie utworzenia na Bukowinie osobnej Dyrekcyi kolei państwowych, bezpośrednio odpowiedzialnej przed ministerstwem kolei żelaznych.

Na tem zamknięto posiedzenie. Następne naznaczył prezydent aż na poniedziałek 6-go listopada.

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 30 października.

W dalszym ciągu rozprawy przeciw Fuhrmanowej, przesłuchiwał dalej przewodniczący oskarżoną co do jej *curriculum vitae*.

Przew. Po służbie u Majera była Fuhrmanówna u Pistolów, którzy mają dom nierządu.

Osk. To nie jest dom nierządu.

Przew. Akta wskazują, że pomiędzy służbą u Majera a zamieszkaniem u Pistolów, przypada czas pobytu u Besi Körner, gdzie jest dom publiczny.

Osk. Tam nie byłam.

Przew. Ktoś miał zamiar wywieść Malcię Fuhrman do Ameryki.

Tu przewodniczący odczytuje akta ze śledztwa, przeprowadzonego swego czasu, w którem chodziło o wywożenie dziewcząt do Ameryki przez handlarzy dziewcząt; Malcia Fuhrman odegrała przytem rolę szpiega, gdyż pozornie zgodziła się na wyjazd i dopomogła policyi przyaresztować handlarzy.

Przew. Potem była pani kilka lat u Besi Aksel, poczem nastąpił wyjazd Fuhrmanównej do Czerniowiec z niejakim Lifschützem. Czy to był narzeczony?

Osk. Nie.

Przew. To było w r. 1887. Potem były znowu jakieś awantury z wywożeniem do Ameryki czy Rumunii.

Przewodniczący odczytuje zeznania oskarżonej w tej sprawie, złożone po niemiecku; z zeznań tych okazuje się, że Fuhrman tym razem brała rzekomych swych uwodzicieli w obronę.

Przew. Po powrocie z Czerniowiec co się stało?

Osk. (milczy).

Przew. Tu jest ślad, że Fuhrmanówna wróciła do Besi Aksel. Kiedy została zawartą znajomość z p. Zimą?

Osk. Jeszcze dawniej, przed wyjazdem do Czerniowiec. Nie pamiętam dokładnie.

Przew. W aktach policyjnych czytam, że w roku 1887 sprowadziła się Malcia Fuhrman już bez służby na plac Strzelecki do kamienicy Pinza na własne mieszkanie i zajmowała dwa pokoje z kuchnią. Dlaczegoż to zaszła taka zmiana?

Osk. Miałam już wtedy fundusze, parę tysięcy.

Przew. Ej, może nie. Proszę nam tu mówić prawdę. Są tu świadkowie, np. Besia Aksel powie, jak Fuhrmanówna przyniosła raz 50 zł. i drugi raz tyleż, a ona dziwiła się, skąd to; bała się, czy pieniądze nie są skradzione. A Fuhrmanówna powiedziała, że to są pieniądze od pewnego starego pana i że to na meble będzie.

Osk. Tak nie było; ja meble miałam wypożyczone

Przew. To nie był znak, że Fuhrmanówna miała wtedy parę tysięcy. Otóż tam na placu Strzeleckim mieszkała oskarżona 4 lata, potem przeniosła się na ulicę Podlewskiego, gdzie też mieszkała 4 lata. Tymczasem się wychrzciła. W grudniu 1894 roku kupiła od Alfreda Dzikowskiego kamienicę. Proszę nam powiedzieć coś o tych paru tysiącach. Podobno dał je pani jakiś Rumun w Czerniowcach?

Osk.: Uskładałam sobie trochę już przed wyjazdem do Czerniowiec.

Przew.: Przesłuchiwana, jako posądzona, 14 czerwca mówiła Fuhrmanówna szerzej o źródłach swych dochodów. Czy pieniądze pochodziły od rodziny, czy od znajomych panów?

Osk.: Od rodziny nie.

Przew: Może od ciotki?

Osk. (uśmiechając się): Tak powiedziałam panu Zimie, że je dostałam od ciotki, która zmarła, ale to nie była prawda.

Przew.: A mnie się zdaje, że także jest nieprawdą to, co pani dziś nam mówiła, że wtedy, kiedy się pani na plac Strzelecki sprowadziła, miała już pani parę tysięcy. Mówią świadkowie, że Fuhrmanówna była oszczędną i skąpą, że się nad każdym groszem trzęsła, i że jak pięćdziesiątkę dostała, to była wielka uciecha. Ta pięćdziesiątka poszła na sprzęty, które tam były potrzebne?

Osk.: Nie, meble były pożyczone.

Przew.: Zima sam opowiadał w śledztwie, że dał Fuhrmanównej do 3 tysięcy, z czego mu ona zwróciła 2800 złr.

Osk. On mi dał 2.300 zł. i ja mu je oddałam.

Przew. Zima zeznał, że poznał Fuhrmanównę przed 14 laty przy sposobności jej chrztu. Nadmienił, że właściwie interesował się nią wtedy nie on, lecz dwie możne protektorki: hrabina Łosiowa i pani bar. Heydlowa.

Osk. One były przy chrzcie obecne.

Przew. Te dwie panie już zmarły. Rodzicami chrzestnymi byli: zakrystyan Kozłowski i matka ks. Jurkiewicza, który chrzcił. Dalej mówi Zima: „nigdy większych sum Fuhrmanównej nie dawałem, tylko raz przy sposobności kupna domu do 3.000 zł. Ta moja pomoc nie miała jednak nic wspólnego z Kasą oszczędności; złośliwe pogłoski, jakoby majątek pochodził odemnie, są nieprawdziwe. Zaręczam, że między mną a Fuhrmanówną nie zachodził stosunek taki, o jakim świat mówi. Miała ona możnych protektorów i adoratorów, ja jednak tego nie kontrolowałem, ani nigdy jej swobody nie krępowałem, a nie miałem potrzeby badać źródła jej dochodów".

Czy jest prawdziwem, że między panią a Zimą nie zachodził żaden stosunek?

Osk. (milczy).

Przew. Nie dostaniemy żadnej odpowiedzi?

Osk. Proszę mnie od odpowiedzi uwolnić.

Przew. Przedstawiam pani, że całkiem co innego wynikuje z zeznań świadków, którzy w tej kamienicy znali stosunki. Stróż i stróżowa mówią, że Zima interesował się losami Fuhrmanowej, że innych adoratorów wcale nie dopuszczał, a jak się dowiedział, że jakiś adorator chodzi, to go nawet obił.

Potem przewodniczący odczytuje odezwę Banku krajowego, z której się okazuje, że depozyt Furmanównej wynosił 45000 zł. W styczniu br. Fuhrmanówna chciała depozyt odebrać.

Oskarżona opowiada, że przestraszona aresztowaniem Zimy i różnemi pogłoskami,

chciała odebrać swój depozyt, ale wydano go jej dopiero wtedy, gdy wniosła pozew.

Przew. Więc ten cały majątek, wynoszący około 75000 zł., nie pochodzi od Zimy ani w połowie?

Osk. Ani w połowie.

Przew. Od kogóż tedy pochodzi? proszę wymienić jakieś źródła? czy to może było składane grosz do grosza?

Osk. Cały majątek stanowią moje oszczędności od lat najmłodszych.

Przew. Ile pani od tego Rumuna dostała?

Osk. Do Czerniowiec jeździłam kilka razy i dostałam od niego około 8000 franków.

Przew. Świadkowie mówią, że pani była przed poznaniem Zimy goła i bosa. Proszę o tem pamiętać i nie zawracać nam głowy.

Opowiadając znowu o swych zeznaniach w śledztwie, mówi oskarżona, że je składała pod wpływem wstydu i niedoświadczenia kobiecego. Na to wotant radca Gołkowski przedstawia oskarżonej, że właśnie w tym czasie miała ona dużo do czynienia z adwokatami i mogła się u nich dobrze poinformować, jak ma zeznawać w śledztwie, że na pewne pytania może odmówić odpowiedzi itd.

Przew. Dodaję jeszcze, że stróż domu pani i stróż Kasy oszczędności zeznali, iż często przynosili w kopertach od Zimy pieniądze dla Fuhrmanównej. Czy Fuhrmanówna często odwiedzała Zimę i gdzie?

Osk. W biurze często, w domu nigdy.

Przew. Mówią, że pani bywałaś i w domu u Zimy i byłaś nawet przykra dla żony dyrektora; nie szanowałaś jej.

Osk. O tem nie warto mówić.

Przew. Warto, bo to wskazuje na pani charakter, to świadczy, że pani miała złe wychowanie i znalezienie się. Podobno powiedziałaś pani do pani Zimowej: Pani jesteś żoną, ale ja jestem kochanką.

Fuhrmanówna opowiada, ale bardzo niewyraźnie, że raz Zima „zrobił głupstwo“, sprowadził ją do domu, pani Zimowa ich zastała, ale powiedziała: „Niech sobie robi co chce“.

Przew. Z tego widać, że kochanka była zazdrośniejsza, niż żona. Czy Zima miał więcej dam takich jak Pani?

Osk. (milczy).

Przew. Tu jest ślad, że było ich jeszcze 26.

Osk. Ja nie wiem.

Prokurator. Jakie to było zajście pani z ojcem? czy to prawda, że pani ojca swego, starca 72-letniego, który dopiero co wyszedł ze szpitala, wyrzuciła za drzwi, gdy przyszedł prosić o wsparcie?

Oskarżona odpowiada, że było to w czasie, kiedy ajent Przestrzelski wciąż ją szpiegował. Raz ujrzała swego ojca rozmawiającego z Przestrzelskim, potem ojciec do niej się zbliżył i rzekł: „Dostałem wezwanie, abym świadczył w sądzie, ale ja nie wiem, co mam mówić“. Oskarżona odpowiedziała na to: „Niech ojciec mówi, co ojciec wie“. „Tak, to tobie jest obojętne, co ja mam mówić“, odpowiedział Fuhrman i zaczął obwinionej grozić, że powie, iż ona cały majątek ma od Zimy. Wtedy go kazała wydalić, ale zresztą zawsze wspierała jego i rodzinę. Jeżeli zaś nie była dlań bardzo czułą, to nic dziwnego, bo przez kilkanaście lat nie miała żadnych stosunków z rodziną. Ojcu większych kwot nie dawała, bo on zawsze wszystkie pieniądze zanosił rabinowi z Glinian.

Prokurator przedstawia, jak niesłusznie oskarżona posądza swego ojca o chęć szkodzenia jej w śledztwie, gdyż ojciec jej w przesłuchaniu wcale nie zeznał, jakoby majątek oskarżonej pochodził od Zimy.

Obrońca dr. Lisiewicz konstatuje także, że stosunki oskarżonej z rodziną już z tego powodu były obojętne, że ona była chrześcijanką, a oni żydami. Z odpowiedzi na pytania zadawane oskarżonej przez obrońcę, dowiadujemy się, że gdy Fuhrmanowa przyszła trochę do majątku, najęła sobie nauczyciela, aby ją trochę podedukował.

O ajencie Przestrzelskim opowiadała Fuhrmanowa, że donosił jej o wszystkich zeznaniach świadków w śledztwie i sam się naprzaszał ze swemi usługami, za co otrzymywał od niej drobne datki.

Około 12 przewodniczący zarządził półgodzinną przerwę. Cała sala sądowa nabita jest publicznością.

Po pauzie oskarżona Fuhrmanówna na zapytanie obrońcy dr. Lisiewicza jeszcze raz stwierdza, że w śledztwie była przekonana o tem, że przesłuchują ją jako oskarżoną a nie jako świadka. Gdy oskarżona zaczęła mówić siedząc, przewodniczący przerwał jej, kazał jej powstać i stojąc dalej zeznawać. Oskarżona mówi, że ma wielki żal do ajenta Przestrzelskiego, iż ją w błędzie co do tego pozostawiał, że ona ma być słuchana jako oskarżona; obecnie jest jej wstyd, że się z tym człowiekiem tak spoufaliła, choć w tem nic nieprzyzwoitego nie było.

Obr. A czy dawała pani co Przestrzelskiemu za przysługi, które on pani wyświadczał?

Osk. On skarżył się, że jest licho płatny, więc ja mu czasem dawałam nieco pieniędzy.

Obr. Proszę pani, czy pani po powrocie z Tarnopola, leczyła się jeszcze u jakiego lekarza?

Osk. Leczyłam się jeszcze. Owa choroba, na którą się leczyłam w Tarnopolu, było zapalenie, które każda kobieta mieć może.

Obr. Czy żyła pani w poufałości ze stróżami domu przy ul. Podlewskiego l. 6? Czy skarżyła się pani przed nimi czasem na Zimę?

Osk. Mówiłam z nimi niekiedy o innych rzeczach, ale o takich osobistych sprawach nigdy z nimi nie rozmawiałam.

Obr. Aszkenazy. Czy Zima zwierzał się kiedy przed panią o trudnościach i kłopotach, jakie miał?

Osk. Zima przychodził bardzo rzadko, wspominał czasem o kłopotach, mówił, że nie może podołać pracy, że chce iść na pensyę, ale on tak od 15 lat mówił, więc nie przywiązywałam do tego wielkiej wagi.

Obr. A o urzędnikach Kasy oszczędności opowiadał kiedy Zima? Czy wymieniał może, do którego miał największe zaufanie?

Osk. Zima wspominał, że najpracowitszy z tych panów był Ziołecki.

Obr. Myśmy tu słyszeli, że Ziołecki nie bardzo dużo pracował.

Osk. Zima mówił, że on i nocami siedzi w Kasie i pracuje.

Obrońca dr. Grek. Czy Zima wprowadzał kiedy do pani jakich przyjaciół swoich i urządzał uczty w domu pani?

Osk. Nigdy.

Obrońca dr Lisiewicz prosi przewodniczącego o stwierdzenie kilku faktów, z których wynika, że sędzia śledczy już przed przesłuchaniem Fuhrmanównej d. 13 maja br. miał zebrane materyały śledcze. Przewodniczący z aktów te fakta stwierdza.

Następnie obrońca dr Lisiewicz prosi o odczytanie listu jakiegoś p. Jana Czajkowskiego, z którego okazuje się, że oskarżona prawdę mówi, iż nachodzili ją rozmaici ludzie, ofiarowujący jej się z świadectwem, że ona ich odrzucała, a oni groźbami nakłonić ją chcieli do jakiegoś kroku nieopatrznego. Prokurator sprzeciwia się odczytaniu tego listu, jako nie mającego ze sprawą żadnego związku. Zresztą, gdyby zachodziła potrzeba, należałoby raczej przesłuchać p. Czajkowskiego, niż czytać jakiś list, który niewiadomo skąd się wziął.

Sąd uchwalił listu tego nie odczytywać.

Z kolei rozpoczęto przesłuchiwanie świadków w sprawie Fuhrmanównej. Pierwsza zeznawała Sara Stromer z Jaktorowa, lat 40, izraelitka, wdowa po szewcu; jest o tyle spokrewniona z oskarżoną, że jej macocha jest matką Fuhrmanównej. Prawnej przeszkody więc do odebrania od świadka przysięgi nie było. Stromerowa zeznaje po polsku, czasami jednak ni stąd, ni zowąd zaczyna mówić po niemiecku.

Do Stromerowej to Fuhrmanówna zajechała zaraz po przyjeździe swym do Lwowa, zanim poszła do służby. Świadek zeznaje przeważnie rzeczy znane z aktu oskarżenia. Według jej obecnych zeznań, Pistolowie, u których mieszkała Fuhrmanówna, mieli pralnię. W śledztwie zeznała, że był to mniej przyzwoity dom; sprzeczność tę wyjaśnia świadek w ten sposób, że wówczas jeszcze mieli Pistolowie pralnię, a dopiero później obrali inny zawód. O stosunku Fuhrmanównej do Zimy świadek dawniej nic nie wiedział. Stromerowa wyraża się, że 3 lata temu dopiero dowiedziała się, że ona „ma jednego Zimę“. (Wesołość).

Przew. Pani dawno się z siostrą nie widziała?

Św. Tak, ja ciekawa byłam, jak wona teraz wygląda (Wesołość).

Zeznaje, że o Zimie usłyszała dopiero teraz; pierwej myślała, że to jakiś inżynier ma stosunki z siostrą. Na pytania dr. Lisiewicza odpowiada, że jakiś ajent policyjny namawiał ją do zeznań szkodliwych dla oskarżonej, a to po to, aby wziąć jej majątek.

Odczytano zeznania Natana Majera, który zeznaje, że Fuhrmanówna u niego służyła, lecz potem uciekła i została prostytutką. Mówi, że Malcia Fuhrmanówna „była nie zbyt przystojną, ale przyjemną i szczupłą“.

Osk. powstaje i zaprzecza temu, jakoby uciekła. Prosiła o zwolnienie jej ze służby, bo u Majera napastowali ją dorośli studenci.

Wprowadzono na salę świadka Besię Körner, żydówkę około 63 lat, która dawniej trzymała dom nierządu przy ul. Sieniawskiej; dziś utrzymują ją dzieci.

Obrońca sprzeciwia się zaprzysiężeniu jej i dwóch następujących świadków, ponieważ Körnerowa żywi nienawiść do oskarżonej, była bowiem dawniej na podstawie zeznań Fuhrmanównej karaną za kuplerstwo.

Körnerowa jest niesłychanie komiczną ze swoją łamaną polszczyzną i familiarnem zachowaniem się w obec trybunału. Kiedy przewodniczący mówi swoje, ona swoje, nie zważając na pytania. Wybuch śmiechu powstał, gdy Körnerowa powiedziała: „Pan obroniec może sobie mówić, co chce“.

Zaprzysiężona opowiada Körnerowa, że poznała oskarżoną w Tarnopolu, potem o swej znajomości z nią we Lwowie. Oskarżona była u niej w domu nierządu, a była wtedy „duży bidna, taka, jak ja teraz“, mówi świadek. „Potem raz przyszła, po trzech dniach, ubrana, jak laleczka. Potem przyszedł jakiś stary żyd i oni oba poszli.“

Obrońca wypytuje świadka w tym kierunku, czy ajent Przestrzelski informował ją, jak ma zeznawać w śledztwie. Körnerowa temu przeczy, a podczas tego Fuhrmanowa mówi z uśmiechem do ławy przysięgłych, że w tem wszystkiem jest ręka Przestrzelskiego.

Po przesłuchaniu Körnerowa siada na ławkę świadków i zażywa tabaczki. Twarz tej osoby jest w swej wstrętności i brzydocie niezwykłym okazem.

Odczytano zeznania jakiejś Brajndli Hoffnung, córki Körnerowej, karanej również za kuplerstwo. Zeznaje ona, że oskarżona „przybywszy do Lwowa, dłuższy czas była goła i bosa.“

Św. Jakób Pistol, żydek, chudą postacią przypominający figurę Szekspirowską tego samego miana, powiada, że jest czeladnikiem tapicerskim, a w wolnych chwilach handelesem. Zaprzysiężono go mimo sprzeciwienia się obrońcy. Opowiada, że mieszka na ul. Smoczej, a oskarżona była u niego prostytutką; przyszła do niego „goła i bosa“, w starej chustce i dopiero na początek kupiła sobie sukienkę na tandecie. Świadek opowiada dalej, że go karano za chęć wywożenia dziewcząt do Ameryki, a gdy wyszedł z kryminału, Malcia mieszkała już na placu Strzeleckim i wtedy było już u niej dostatnio. Malcia miała szczęście do mężczyzn i mogła sobie uskładać.

Obr. Prawda, że kiedy Fuhrmanowa bywała u pana, próbowała się uczyć?

Św. Tak, przychodził do niej jakiś student i uczył ją numerów.

Św. Malcia Pistol, żona poprzedniego świadka, zeznaje mniej więcej to, co mąż.

Św. Alfred Dzikowski, zna Fuhrmanową stąd, że ona 4 lata naprzeciw niego mieszkała. Kupno domu u świadka odbywało się dość jawnie, interweniował w tem sam Zima, którego Fuhrmanowa nazywała „wujciem“. Skąd Fuhrmanowa miała na to pieniądze, wytłómaczał Zima tem, że przed kilkunastu laty uratował jakiś mająteczek Fuhrmanowej, który, złożony w Kasie oszczędności i dobrze administrowany, powiększył się.

Świadek wiedział o właściwym stosunku Zimy do Fuhrmanowej, ale go to przy kupnie nie obchodziło.

Koniec posiedzenia o 3-ej.

* * *

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godzinie 10½. Miano przystąpić do zeznań ojca oskarżonej, Hersza Fuhrmana, a ponieważ świadek jest chory, przeto zgodnie z wnioskiem prokuratora, zarządził przewodniczący odczytanie jego zeznań, atoli wstrzymał się z tem wskutek oświadczenia obrońcy Furmanównej, że ona obowiązuje się skłonić ojca do stawienia się w sądzie osobiście.

Świadek Zwack, stróż kamienicy przy ul. Podlewskiego, w której dawniej mieszkała Fuhrmanówna, przedkłada odnośną kartkę meldunkową, na której zanotowane jest: „Malwina Fuhrman, wdowa, sprowadziła się... i t. d.“ Mieszkanie to kosztowało 39 zł. Kiedy Fuhrmanówna się sprowadziła, urządzenie jej domu nie było wykwintne, dopiero w jakiś czas potem zaczęła u siebie gromadzić wytworne meble. Zima przychodził do Fuhrmanównej codziennie, miał swój klucz od bramy. Świadek raz przyniósł dla oskarżonej pieniądze w kopercie od Zimy.

Przew. Czy można było poznać, że ona katoliczka?

Św. Były obrazy, była i „książka modląca“...

Oprócz Zimy przychodził jakiś wojskowy i jeszcze jakiś pan, którego Zima w nocy wyrzucił z mieszkania swej metresy. Raz była u niej jakaś zabawa, na której było dużo „pań i panów“, czy jednak i Zima był, tego świadek nie wie. Ojciec Fuhrmanównej przychodził często do tej kamienicy, ale do jakiejś faktorki, mieszkającej na dole, bo córka go nie chciała przyjmować.

Św. Zwackowa, żona poprzedniego świadka, opowiada, że Fuhrmanówna sprowadziwszy się do kamienicy przy ul. Podlewskiego, mówiła, że ma swój folwark i że dyrektor Zima jest jej wujem. Potem jednak przyznała się, że Zima ją utrzymuje, bo tego zresztą ukryć nie mogła. Czy jaki nauczyciel przychodził do Fuhrmanównej, świadek nie wie, podobno dyrektor sam uczył ją czytać i pisać. Zima przychodził bardzo często, ale czasami się zdarzały kłótnie i gniewy, wtedy nie przychodził. Wyjeżdżać na świeże powietrze na dłuższy czas nie mogła, bo Zima zaraz po nią pisał. Dlatego też Fuhrmanówna skarżyła się na niego, że ją trzyma jak niewolnicę, opowiadała świadkowi z płaczem, że jak dyrektor z nią kiedy wyjdzie na spacer, to prowadzi ją takiemi ulicami, któremi nikt nigdy nie chodzi. Po przesłuchaniu małżeństwa Zwacków, zadaje obrońca dr. Lisiewicz oskarżonej takie pytanie: Krążą po Lwowie różne legendy o urządzeniu domu pani; czy miała pani u siebie srebrną wannę?

Osk. Nie.

W tem wchodzi na salę znowu św. Zwackowa i mówi: Ponieważ przysięgałam, muszę jeszcze jedno dodać. oto że kiedy się Fuhrmanówna przedemną żaliła na Zimę, powiedziała coś w tym guście, że pan dyrektor nie robi tego z własnej pensyi, ale pieniądze bierze z Kasy oszczędności.

Zeznanie to wywołuje na sali sensacyę. Furmanówna zaczerwieniona jak indyk, zadaje świadkowi w oczy kłam. Obrońca przedstawia, że świadek mówi o jakiejś rozmowie z r. 1893, a dwaj sędziowie przysięgli zwracają uwagę na to, że dziwnem jest, iż świadek dopiero teraz sobie o tak ważnej rzeczy przypomniał. Fuhrmanówna woła: To jest filozofia pana Przestrzelskiego!

Przew. Świadek powiedział swoje pod przysięgą, oskarżona zaprzeczyła i na tem niech już będzie koniec.

Wchodzi świadek Mieczysław Przestrzelski, rewizor policyjny, i na pytanie, czy może jest krewnym oskarżonej, mówi: Broń Boże!

Co do zaprzysięgania tego świadka powstała polemika między obrońcą a prokuratorem, zakończona jednak obustronną zgodą, że wystarczy przysięga służbowa świadka.

Świadek powiada z pewną dumą, że zbadanie sprawy Fuhrmanównej kosztowało go 3 tygodnie trudu: on zgromadził wszystkich świadków, on „skonstatował całą jej biografię“, wypytywał wszystkich „strugajłów“. Raz Fuhrmanówna spotkawszy go, poprosiła na „chwileczkę“, a zaprowadziwszy go na odludną ulicę, powiedziała mu: „To śmieszna rzecz, sędzia śledczy tak mnie ignorująco (?) wypytuje, jakbym ja miała pieniądze z Kasy oszczędności.“ Przyznała świadkowi spryt, „ale — powiedziała — tego pan nie zbadał, że ja wtedy a wtedy byłam w Szwajcaryi w jakimś tam kantonie.“

Świadek tak dalej opowiada: „A ja na to: „ten czas nie będzie mi znowu z Tarnopolem konweniować“. I zaciągnęła mnie do pomieszkania swego, tu zjadłem dobry obiadek i piłem dobre winko. Furmanówna się przedemną spowiadała, a to było mi na rękę. Mówiła mi o tem. czy ją może kto zmusić do tego, żeby wyjawiła, skąd ma pieniądze. Ja na to dawałem wymijające odpowiedzi i powiedziałem tylko: „jeżeli pani fałszywie zeznała do protokołu, niech pani natychmiast, jak pani stoi, pójdzie do sędziego i zmieni swe zeznanie“. Czy mnie posłuchała, nie wiem, ona zresztą miała pełno innych doradzców. Co się tyczy jej ojca, to zastałem go raz u niej, jak prosił o jałmużnę, ale ona odparła: „Co ty chcesz, ja nie jestem twoja córka, ty jesteś żyd, ja to, co mam, to mam od Zimy, a tobie nic nie dam“. On na to: „Zima był dla mnie lepszy, bo mi bardzo często sam dawał“. Kazała ojcu się wynieść, ja potem staruszka wziąłem do szynku do separatki i wydałem na niego koronę, aby się odeń czegoś dowiedzieć“.

Przeczy świadek, jakoby brał jakie datki od Fuhrmanównej; mówi, że to oszczerstwo i prosi o wdrożenie śledztwa w tym kierunku. Na to wstaje oskarżona i wykazuje świadkowi różne sprzeczności w datach, a nadto oświadcza, że postawi świadków: naiwną dziewczynę ze wsi, służącą, i jakąś Francuskę na to, że Przestrzelski brał od niej 25 zł. na płaszcz.

W audytoryum odzywają się głosy: „brawo! brawo!“ aż przewodniczący musi energicznie przywoływać do porządku niesfornych zwolenników oskarżonej.

Św. ajent Przestrzelski traktuje oskarżoną tonem ogromnie pogardliwym. Zaprzecza również kategorycznie, jakoby brał jakieś łapówki od Puffiego, lub Karpińskiego, i mówi, że to czysta potwarz.

Potem zadawał prokurator pytania Fuhrmanównej w tym kierunku, czy obstaje przy tem, że sędzia śledczy zawiadomił ją o tem, iż przesłuchuje ją jako świadka, a na twierdzącą odpowiedź zażądał zawezwania p. radzcy Miłaszewskiego na świadka.

Zawezwany na salę radca Miłaszewski powiada, że zdumiał się, wyczytawszy w gazetach, iż Fuhrmanówna zeznaje w tym kierunku, gdyż właśnie ona została przed składaniem świadectwa upominaną w śledztwie nie w sposób mechaniczny, stereotypowy ale gruntownie. Wywołała to ona sama. Przyszła była do śledztwa zirytowana, mówiąc: Czego panowie odemnie chcecie, zakazaliście wydawać mi pieniądze z banku“. Upominał ją tedy radca Miłaszewski, że nie przesłuchuje jej jako podejrzanej, lecz jako świadka, że nie potrzebuje się bać niczego, bo przecież na banknotach, które jej dawał Zima, nie było napisane, że z Kasy oszczędności; a gdy Fuhrmanówna mimo to złożyła zeznania bardzo niewiarygodne, ponownie ją upomniał, i zanotował to swoje upomnienie w protokole.

Przew. Tak jest, to jest tu zanotowane.

Św. Powiedziałem jej: „Może pani odwołać, zmienić wszystko bezkarnie, aż do chwili póki się przesłuchanie nie skończy, póki się pani na protokole nie podpisze“. Ale Fuhrmanówna zeznań nie zmieniła, i wróciła do mnie tylko po to, aby zmienić cyfrę wieku.

Oskarżona mówi, że to było inaczej, że ona jest wprawdzie teraz zerem, ale może na krucyfiks przysiądz.

Odczytano potem zeznania ojca oskarżonej, Hersza Fuhrmana, gdyż tymczasem nadeszła wiadomość, że on sam przyjść nie może. W zeznaniach swoich skarży się stary Fuhrman, że córka mu odmawiała wsparcia, że mu groziła kijem i kazała sprowadzić policyę, aby go wyrzuciła. Zima dał mu raz 3 złr., ale potem mu wsparcia odmówił z porady nielitościwej Malci. Przeczy jednak Fuhrman, jakoby Malcia odezwała się do niego: „Co mam, to mam od Zimy!

Z tego się okazuje, że stary Fuhrman miał zbyt dobre serce, aby się mścić na córce. Podczas swego drugiego przesłuchania posunął się stary Fuhrman jeszcze dalej, bo odwołał wszystkie poprzednie zeznania, mówił, że córka mu pieniądze dawała i mówił nawet coś o jakiejś ciotce w Bernie, po której, być może, że Malcia majątek odziedziczyła. Dodał, że cierpi na brak pamięci i stąd są takie sprzeczności w jego zeznaniach.

Św. Kochanowski, stróż Kasy oszczędności opowiada, że już po ustąpieniu Zimy chodził ktoś nocami po Kasie, mógł to być tylko Zima, bo on tylko miał klucze.

Św. Kiszka służący w Kasie oszczędności nie wiele wie o tem. Obydwaj opowiadają, że do biura Zimy przychodziły często dziewczęta. Obydwaj nosili od niego do Fuhrmanównej listy z pieniądzmi.

Koniec posiedzenia o godz. wpół do 2 ej, następne o 4-ej po południu.

* * *

Stanisławów 25 października.

(Oszczerstwo).

Przed tutejszym trybunałem odbyła się rozprawa przeciwko bandlarzowi Eisigowi Rothsteinowi z Bohorodczan, oskarżonemu o oszczerstwo, popełnione na osobie starosty bohorodczańskiego p. Karola Michla. Rothstein, który ma w Bohorodczanach sklep korzenny, sprzedawał u siebie wódki i rosolisy, nie mając do tego prawa, gdyż nie opłacał za to należytości propinacyjnej. Pokrzywdzony w ten sposób propinator tamtejszy, Mechel Rieger, udał się zatem do starosty Michla z doniesieniem na Rothsteina za bezprawne szynkowanie wódki. Wskutek tego przedsięwzięto w sklepie Rothsteina kilka urzędowych rewizyi, które wykryły, że Rothstein wódkę sprzedaje, a gdy napomnienia starosty w tym kierunku nic nie pomagały, nałożyło starostwo na Rothsteina kilkakrotnie grzywny. Niezadowolony z tego Rothstein zaczął w zażaleniach do namiestnictwa i do ministerstwa, a w końcu i do prokuratoryi państwa oskarżać starostę i starszego komisarza p. Zawadzkiego o zbrodnię nadużycia władzy. Między innymi twierdził Rothstein w tych zażaleniach, że starosta i starszy komisarz byli w porozumieniu z propinatorem Riegerem i że flaszki, przesłane do analizy chemicznej, zostały przez nich rozmyślnie zamienione na flaszki, napełnione zwyczajną wódką propinacyjną i podsunięte.

To dało powód, że prokuratorya zbadawszy stan rzeczy, oskarżyła Rothsteina przed sądem stanisławowskim o zbrodnię oszczerstwa. Ofiarowany przez Rothsteina dowód prawdy się nie udał, gdyż powołani przezeń świadkowie w zeznaniach swoich nie dostarczyli dowodów na zarzuty czynione staroście i starszemu komisarzowi. Wobec tego trybunał uznał Rothsteina winnym zbrodni oszczerstwa i skazał go na 4 miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego postem raz na tydzień. Obrońca oskarżonego zgłosił zażalenie nieważności.

* * *

Radom 25 października.

(Ohydna zbrodnia).

Syn piętnastoletni, usiłujący otruć ojca z namowy matki swej, właścicielki majątku ziemskiego, — oto treść sprawy, osądzonej przez sąd okręgowy radomski dnia 19 bm.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Marya Warchołowska, właścicielka majątku Wojcieszyce z pow. sandomierskiego i syn jej Czesław Warchołowski. Zaślubiwszy Tomasza Warchołowskiego, dziedzica dóbr Winnica, o 25 lat od niej starszego, oskarżona żyła z nim przykładnie przez lat 17. Skłoniła go, w ciągu tego czasu, że Wojcieszyce przepisał w hypotece na jej imię. Bywając w położonem niedaleko Wojcieszyc Klimontowie, rychło zawarła ona bliższą znajomość z niejakim Michałem B., pisującym prośby i trudniącym się tam pokątną adwokaturą. B. stał się szybko „przyjacielem domu“, przyjeżdżał często, zwłaszcza, gdy męża nie było w domu i przebywał czasem po parę dni w Wojcieszycach.

Takie postępowanie żony nie podobało się mężowi, obawiającemu się złego przykładu dla siedmiorga swych dzieci z drugiego małżeństwa i dziewięciorga z pierwszego, zaczęły się więc nieporozumienia, kłótnie, wyrzuty, wreszcie bójki, w których żona zwyciężała zawsze starego już męża, wzywając czasami do pomocy którego z parobków. Obity żelaznym prętem pewnej nocy p. Tomasz musiał szukać sobie schronienia u sąsiadów w pobliskiej wiosce, gdyż jego majątku nominalną właścicielką była żona. Pewnego razu strzelono do p. Tomasza Warchołowskiego z broni palnej; podejrzanego o strzał ten parobka osadzono niedawno z polecenia władzy śledczej w więzieniu. Pani Warchołowska chcąc się uwolnić od starego męża, wniosła do konsystorza w Sandomierzu prośbę o rozwód, prośba ta jednak po śledztwie, przeprowadzonem przez władzę duchowną, pozostawioną została bez skutku.

Zły przykład działał na dzieci, a w lekceważącem traktowaniu ojca wyróżniał się 15-letni Czesław Warchołowski, ulubiony synalek matki, przeciwnie zaś syn z pierwszego małżeństwa, Michał i jego rodzina okazywali pomoc i współczucie swemu ojcu. Michał z żoną i pięciorgiem dzieci osiadł nawet w Wojcieszycach, nie mogąc doprosić się u Warchołowskiej zwrotu pożyczonej sumy. Macocha i z nim wszczęła kłótnię i bójkę, oskarżyła go o kradzież korali (bezskutecznie) i wreszcie wyprowadziła się z dworu do czworaka, p. Tomasz zaś z Michałem zamieszkali we dworze. Słysząc ciągłe pogróżki i obawiając się podstępu ze strony żony p. Tomasz zarządził osobne gotowanie potraw dla dworu a osobne dla czworaka.

W dniu 15 października 1897 roku, wskutek wyjazdu żony Michała, obiad gotowała kucharka na obydwa stoły, ale na każdy co innego. Po obiedzie mieszkańcy dworu uczuli ostre bóle w żołądku, ogromne pragnienie, a w następstwie ukazały się zwykłe symptomaty otrucia i tylko szybka pomoc lekarska zapobiegła smutnej katastrofie. Tego dnia Czesław Warchołowski kilkakrotnie przychodził bez żadnego celu do kuchni podczas przygotowywania obiadu, a nawet przez kilka minut był tam sam, gdy kucharka wyszła po wodę. Aresztowano go więc, a nazajutrz przyznał się synalek p. Tomaszowi, że z namowy matki swej wsypał truciznę do kaszy, gotowanej dla stołu we dworze, błagając jednocześnie, aby go ojciec przyjął jak syna marnotrawnego i przebaczył. Zapytany, skąd dostał trucizny, odpowiedział, że znalazł ją na drodze, następnie, że zebrał ją z „durmanu“ (szaleju—blekotu), wreszcie, że ją dostał od jakiegoś żyda. Analiza sądowo-chemiczna wykryła w resztkach kaszy znaczną ilość arszeniku. Badani na posiedzeniu sądowem świadkowie dostarczyli wiele obciążającego materyału. Podsądni się do winy nie przyznali.

Po wysłuchaniu przemówienia podprokuratora i wymownej obrony, sąd okręgowy radomski wydał wyrok, na mocy którego skazani zostali: Marya Warchołowska, lat 35 licząca, na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót na lat 10, następnie zaś na dożywotnie osiedlenie się na Syberyi, a Czesław Warchałowski, lat 15 liczący, jako niepełnoletni, na 3 lata więzienia. Bezzwłocznie po wyroku osadzono podsądnych w więzieniu.

Dla pań.

Kwestya okryć w tej chwili — to kwestya tak ważna — jak ruchy strategiczne Boerów dla Anglii. Wszystkie zręczne żakiety obcisłe, wcinane do figury — pochowały się gdzieś — pewno w czeluście ciemne szaf — czekając znów na pomyślniejszą godzinę, gdyż niepodobnem się zdaje, iżby kaprys obecny mody miał trwać długo. Na razie panie wsunęły się w te worki długie, obcisłe — bo nowe, ale sprzykrzy się im to pewnie niedługo, bo są bez szyku zupełnie. Kolor tych płaszczy, ogólnie noszonych, perłowy, popielaty, beige, piaskowy — a wszystkie z sukna, — powycinane w zęby, oszyte falbaną, czasem bogatym przybrane haftem. Jeżeli sięgają do ziemi, mają po bokach rozporki, umożliwiające noszenie sukni w ręku. Peleryny także tylko długie są modne, z kołnierzem wysokim Medicis, który więcej dziś w użyciu, niż kiedykolwiek. Na codzienne praktyczne wyjścia dużo się widzi peleryn w kratę — z wysokim kołnierzem; ciepłe to i wygodne. Jakie zima odmiany przyniesie. trudno przewidzieć, ale niezawodnie dla sukien modnych płaskich i futra będą bez fałd z tyłu, wązkie, długie, jak żakiety jesienne — przypominające męskie paltoty. Do tych okryć panie noszą całe zwierzątka, szerokie i długie, zwane „cravate russe“, głowa, łapy i ogon np. tybetańskiej kozy, lub „cravate siamoise“ z królików lapońskich, popielato szare.

Do najwięcej noszonych we Francyi, okryć należy także bolero; bądź co bądź Francuzka zawsze wybiera wśród wszystkiego co modne, to, w czem zręcznie wyglądać musi. To też bolero latem bardzo noszone, przenosi się i na zimę, — robią je tylko z cieplejszych materyałów: z aksamitu, pluszu — oszyte sobolami lub srebrnemi lisami Przody takiego bolera są zazwyczaj trochę dłuższe. Kołnierz wysoki, podniesiony w górę. Robią też bolera w kolorze sukni do całych kostyumów.

Z materyałów na jesienne i zimowe suknie, stale utrzymuje się sukno miękie, jedwabiste. „drap satin“. Kolory są ciemne lub jasne, w każdym razie wyraźne, demi-tons wyszły z użycia, mamy za to modny popielaty „gris zinc“ — bronzowy „cigare“ — niebieski „bleu capote“.

Kostyumy sukienne od dołu wycinają się w desenie ażurowe — stylowe, podkładane zazwyczaj od spodu jedwabiem, w tym samym co suknia lub odmiennym kolorze; — ten sam garnirunek powtarza się na staniku.

Frendzle należą do nowości sezonowych, oszywają niemi płaszcze, stroją suknie i zaczynają kłaść nawet na kapelusze.

KRONIKA.

Lwów 30 października.

Powszechne kursa uniwersyteckie. Wczoraj po południu odbyło się na uniwersytecie zgromadzenie, na które przybyli profesorowie uniwersytetu, przedstawiciele prasy i rozmaitych towarzystw, aby się naradzić nad rychłem wprowadzeniem w życie powszechnych wykładów uniwersyteckich.

Zagaił zgromadzenie prof. Ćwikliński. W przemówieniu swojem zaznaczył on, że sprawa tych wykładów toczy się już od trzech lat, gdyż myśl tę podniesiono po raz pierwszy podczas otwarcia kursów akademickich dla kobiet. Organizacya tych kursów urządzona jest na wzór takiej samej instytucyi istniejącej już w Wiedniu. Różnica jest tylko ta, że Wiedeń ma już 6.000 złr. subwencyi rządowej, drugie tyle subwencyi prywatnej, a około 15.720 złr. wpłynęło z opłat słuchaczy. I tutaj prof. Kadyi wniósł do rządu podanie o udzielenie funduszów, ale sprawy tej nie załatwiono na razie pomyślnie. Na pierwsze potrzeby otrzymał wydział kursów 500 złr. od wydziału krakowskich kursów uniwersyteckich. Powszechne kursa uniwersyteckie podlegać będą senatowi akademickiemu, z którego łona wyszedł wydział kursów. Wykłady, których ogólna liczba wynosi czternaście, podzielone będą tak, że każdy wykład składać się będzie z 6-ciu prelekcyi, tworzących całość. Przed każdnym wykładem rozdawane będą słuchaczom drukowane streszczenia wykładów, a 14 takich streszczeń złoży się potem na książkę, która w krótkich słowach przypominać będzie słuchaczom treść wysłuchanych przez nich wykładów. Staraniom wydziału kursów udało się uzyskać dla wykładów sale szkół miejskich, a dla niektórych, jak chemia, fizyka, anatomia, sale instytutów na uniwersytecie. We wtorek wyjdzie już szczegółowy program wykładów z oznaczeniem tytułu wykładu, nazwiska prelegenta, miejsca i pory, w której się wykład odbędzie. Pierwsza prelekcya odbędzie się w przyszłą niedzielę w ratuszu.

Po tem przemówieniu wywiązała się dyskusya głównie nad dwiema kwestyami. Po pierwsze, czy drukowane streszczenia należy rozdawać słuchaczom przed prelekcyą, czy aż po niej. Większość oświadczyła się za tem, żeby je rozdawano po każdej prelekcyi. Wobec tego jednak, że doświadczenie poucza, iż dobrze jest, gdy słuchacz ma z góry już wyobrażenie, o czem będzie mowa, a z drugiej strony prelegent ze względu na dokładność i dorobić wykładu nie może krępować się naprzód, że

tylko to powie, a tego nie powie, zgodzono się na następujące wyjście z tej trudności: Oto przed każdą prelekcyą mają być rozdane drukowane króciutkie wskazówki, o czem mniej więcej mówić będzie prelegent (tzw. po niemiecku *Schlagworte*), po całym zaś wykładzie otrzymają słuchacze właściwe streszczenie, w którem zebranym będzie w krótkości bieg myśli wykładu.

Drugą kwestyą, która dyskusyi nadała trochę zabarwienia politycznego, był stosunek tych kursów do uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza. Jak wiadomo, uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza zaakcentował w kilkunastu wykładach swój radykalizm i nieprzyjazne stanowisko wobec konserwatywnych przekonań. Przy tem z powodu, że niedotrzymano formalności w prośbie o uzyskanie pozwolenia na wykłady w salach szkół miejskich, nie otrzymał on teraz tego pozwolenia. Z tego też wyłoniła się wczoraj sprawa stosunku uniwersytetu ludowego do tych nowych kursów uniwersyteckich i wzajemnej konkurencyi obydwu instytucyi. Niektórzy mówcy usiłowali przedstawić, że powszechne kursa mają niejako urzędowe potwierdzenie, którego uniwersytetowi ludowemu odmówiono przez niedopuszczenie jego prelegentów do sal szkół miejskich. Inni żądali współdziałania obu instytucyi, a nawet tego, żeby wydział powszechnych kursów uniwersyteckich postarał się o cofnięcie zakazu, którym Rada szkolna nie dopuściła wykładów uniwersytetu ludowego do szkół miejskich.

Sprawę wyjaśnił profesor Cwikliński w ten sposób, że powszechne kursa akademickie, stojące na gruncie czysto naukowym, nie mają bynajmniej na celu żadnej konkurencyi z uniwersytetem im. Mickiewicza. O żadnej niechęci nie ma mowy i jeżeli między prelegentami uniwersytetu ludowego znajdą się ukwalifikowani dostatecznie a chętni do wykładania na powszechnych kursach ludzie, to wydział kursów przyjmie ich z otwartymi ramionami. Jest już nawet dwóch takich prelegentów, którzy w zeszłym roku wykładali na uniwersytecie im. Mickiewicza, a teraz objęli wykłady takie na kursach powszechnych. W ogóle wydział, mające zupełnie wolną rękę w wyborze treści wykładów i prelegentów starać się będzie dla dobra instytucyi wciągnąć do pracy jak najszersze koła. O oficyalnem współdziałaniu z uniwersytetem nie może być mowy, gdyż kursa powszechne, utworzone samoistnie, mają tylko na celu rozszerzanie wiedzy bez względu na to, czy kto jeszcze zajmuje się tem, czy nie. Co do wpływania zaś na cofnięcie zakazu, to wydział powszechnych kursów nie ma w tym kierunku nic do robienia — bo nie posiada do tego żadnej kompetencyi.

W końcu przemawiali jeszcze przedstawiciele kilku towarzystw robotniczych, jak „Skały", „Czytelni kolejowej" i „Jedności", prosząc wydział kursów o to, żeby w ich lokalach mogły się także odbywać wykłady. Profesor Cwikliński imieniem wydziału przystał na to, zastrzegając się tylko, żeby na wykłady takie, urządzane w lokalach któregoś z towarzystw, mogli mieć wstęp i wszyscy inni słuchacze, na równi z członkami tych towarzystw. Na tem zamknięto dwugodzinne obrady.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zezwolił na wyrażenie starszemu radzcy skarbowemu galicyjskiej prokuratoryi skarbu drowi Alfredowi Zygadłowiczowi przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku — najwyższego zadowolenia z powodu długoletniej pełnej poświęcenia służby. — Członkami galicyjskiej komisyi krajowej dla przyszłorocznej wystawy paryskiej mianowani zostali: Henryk Rewakowicz, redaktor *Kuryera Lwowskiego*; Ludwik Seeling-Saulenfels, dyrektor fabryki i zarządzca dóbr arcyksięcia Rainera w Izdebniku; radzca dworu i dyrektor kolei państwowych we Lwowie, Ludwik Wierzbicki; redaktor *Ruchu Katolickiego* Włodzimierz Zawadzki. Dalej mianowani: właściciel dóbr Andrzej hr. Potocki w Krzeszowicach pierwszym, a krajowy inspektor szkolny radzca dworu Jan Franke drugim wiceprezesem wspomnianej komisyi krajowej.

Arcyksiążęta Otto i Leopold Salvator zostali mianowani generał-porucznikami. Generałem broni mianowany został Ferdynand Fiedler, komendant 11-go korpusu, komenderujący generał i komendant obrony krajowej we Lwowie, a jenerał Panatowski feldmarszałkiem porucznikiem.

W pułkach stojących załogą w Galicyi zostali mianowani: pułkownikami: Edmund Krulisz w p. p. nr. 80, Karol Steinbach w p. p. nr. 55, Henryk Schulle w p. p. nr. 89, Antoni Schneider w p. p. nr. 45, Jan Balnay w p. huzarów nr. 12, Hugo Janoch w p. ułanów nr 7, Fryderyk Wohlfahrstaedteu w pułku artyl. dywizyjnej nr. 29, Franciszek Wessely w p. art. dyw. nr. 33, Jerzy Dormus w p. art. dyw. nr. 30.

Podpułkownikami: Fryderyk Mendelein w p. p. nr. 55, Wiktor Grobois w p. p. nr. 24, August Budinsky w p. p. nr. 90, Zdenko Pokorny w p. uł. nr. 6, Krzysztof Scheuserka w p. art. dywiz. nr. 1, Piotr Millivjevic w p. artyl. korpuśnej nr. 11.

Majorami: Jerzy Winternitz z pp. nr. 11 w pp. nr. 40, Karol Toepfer z pp. nr. 94 w pp. 20, Jerzy Fischer nadkompletny w p. ułanów nr. 3 przy równoczesnem przeniesieniu go do armii czynnej, Alojzy Pokorny z p. huzarów nr. 12 do p. huz. 10, Ferdynand Wiesauer z p. uł 7 do p. uł. 8, Bolesław Komarmicki z p. uł. 3 w p. uł. 7, Józef Schloegel z p. uł. 7 w p. uł. 4, Adolf Knapp z p. art. dywiz. 31 w p. art. korp. 2, Józef Macalik z p. art. fortecznej 3 w p. art. fort. 1, Henryk Juchasz z p. art. korp. 1 w p. art. dywiz. 33.

W korpusie sztabu generalnego Kapitanami I kl.: Ferdynand Demus nadkompletny w p. p. 61 profesor w szkole kadeckiej we Lwowie, Karol Darnhofer w batalionie strzelców polnych 4, Edward Steinitz w p. p. 24, August Mietzl w p. p. 95, Henryk Schulhof w p. art. dywiz. 28, Karol Goettlicher nadkompletny w p. p. 77 profesor w szkole kadeckiej, Karol Kadt i Eugeniusz Straub w p. art. dywiz. 1, Jan Straub w p. p. 9.

W sztabie inżynieryi: Kpitanami I kl.: Józef Traconicek w batalionie pionierów Nr. 8 z przydzieleniem do dyrekcyi inżynieryi w Krakowie, Karol Kleiner w bat. pion. Nr. 4 z przydzieleniem do dyrekcyi inż. w Przemyślu.

W piechocie: Kapitanami I kl.: Józef Lipp w p. p. 40, Władysław Peller w p. p. 13, Jan Wolgner p. p. 13, Maksymilian Reymann w p. p. 15, Wilhelm Postelt p. p. 58, Karol Raimann p. p. 9, Hermann Siersch w p. p. 20, Józef Swiszczowski p. p. 50, Lesław Schiwitzek p. p. 80, Józef Penz p. p. 80. Alfred Weiss p. p. 45, Józef Eminger p. p. 55, Stanisław Wuerfel z p. p. 80 w p. p. 20, Karol Wenzl p. p. 30, Antoni Mikula p. p. 57, Jan Bratanitsch p. p. 30, Bolesław Łazarewicz p. p. 90, Józef Dillmann p. p. 100, Karol Pollak p. p. 15, Antoni Chwosta p. p. 40, Marcin Wysocki p. p. 89, Edward Hospodarz p. p. 90, Antoni Schwarz p. p. 15, Józef Prokop p. p. 20, Ferdynand Jost p. p. 58.

Kapitanami II kl.: Józef Stark z p. p. 11 do p. p. 10, Artur Schopper z batalionu strzelców polowych N. 13 do bat. strzel. pol. 23, Franciszek Reisner z p. p. 11 do p. p. 77, Józef Wagner w p. p. 24, Mieczysław Gorecki w p. p. 9, Andrzej Diener w p. p. 100, Emil Krammer w p. p. 55, Gabryel Werner z p. p. 80 do p. p. 3, Maksymilian Kudielka przydzielony do sztabu generalnego w p. p. 95, Jan Nowak przydzielony do sztabu generalnego w batalionie pionierów Nr. 10, Józef Hiltl przydzielony do sztabu gen. w p. p. 9.

W pułkach kawaleryi: Rotmistrzami I kl. Karol hr. Fugger-Babenhausen w p. huzarów Nr. 4, Artur Langner-Sedlaczek w p. ułan. 4, Emil Vogl z p. ułanów Nr. 6 w p. huzarów 2, Władysław Ruiz de Roxas w p. ułan. 4, Wojciech Sciltz z p. huzarów 10 w p. huz. 12, Karol Kandis w p. ułan. 6, Bronisław Kulczyc Wisłocki w p. ułan. Nr. 1. — Rotmistrzami II kl.: Włodzimierz Poray Podrębski w p ułan. Nr. 2, Franciszek Balzar w p. ułan. 6, Gustaw Mitlacher w p. ułan. 6, Fryderyk Kybast nadkompletny w p. ułan. Nr. 5 do p. Nr. 3, Oskar Wretschko nadkompletny w p. ułan. 5 do p. ułan. 2, Otto baron Benz Alteron nadkompl. w p. huz. 8 do p huz. Nr. 9. (Dok. nast.)

Konkurs rozpisuje krajowy referent sanitarny we Lwowie na posadę dwóch asystentów przy szkole położnych w Krakowie z remuneracyą roczną po 600 zł. Termin do 14 listopada.

† Bazyli Wolan, profesor uniwersytetu czerniowieckiego, poseł do Rady państwa, umarł w sobotę w sanatoryum wiedeńskiem, gdzie poddał się był operacyi, która jednak nie przyniosła polepszenia, a następnie wywiązało się podobno zakażenie krwi, które spowodowało śmierć pacyenta.

Rada m. Lwowa odbędzie w tym tygodniu swe zwyczajne posiedzenie nie we czwartek, gdyż to dzień Zaduszny, lecz w piątek.

Towarzystwo „Teatru miłośników sceny" dało wczoraj drugie przedstawienie, z którego dochód przeznaczono tym razem na wdowy i sieroty po uczestnikach powstania z r. 1863. Amatorowie odegrali z wielką werwą nieznaną jeszcze we Lwowie sztukę z konkursu imienia Ignacego Paderewskiego, mianowicie trzyaktową krotochwilę Stanisława Grodeckiego p. t „Szwagierkowie", w której, jak w ogóle w krotochwilach, nie ma może zbyt wiele sensu, ale za to jest ogromnie dużo humoru i dowcipu. Publiczność, która, w całem tego słowa znaczeniu. szczelnie wypełniła salę „Sokoła", bawiła się wyśmienicie i darzyła artystów hucznemi a zasłużonemi oklaskami. Tak pod względem wyboru sztuki, jak i pod względem wykonania, charakterystyki, doboru kostyumów i t. d. przedstawienie drugie w niczem nie ustępowało pierwszemu, co w równej mierze przynosi chlubę amatorom, jak i reżyserowi, zaszczytnie znanemu artyście naszej sceny, p. Janowi Nowackiemu.

Nadmienić tu jeszcze musimy, że czysty dochód z pierwszego przedstawienia wyniósł 50 zł., którą to kwotę zarząd Towarzystwa „Teatru miłośników sceny" odesłał do Cieszyna na gimnazyum polskie.

Z Tarnobrzegu donoszą: Powstało tu Towarzystwo handlowo-przemysłowe z ograniczoną poręką. Filarem jego stał się Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa, który przystąpił do Towarzystwa z udziałem 4.000 zł. Nadto jest jeszcze czterdziestu kilku członków z udziałami małymi. Towarzystwo handlowe otwiera w przyszłym miesiącu sklep towarów mięszanych, obliczony głównie na potrzeby Kółek rolniczych, aby zmniejszyć wyzysk i dostarczać im dobrego a taniego towaru z drugiej ręki. Potrzeby miejscowe będzie również sklep ten zaopatrywał. Myśl więc ładna i godna poparcia u wszystkich, a udziały w celu przyciągnięcia ludu wiejskiego są bardzo niskie.

Listy gończe. Sąd obwodowy w Samborze rozesłał listy gończe za Józefem Freudenheimem, 42-letnim izraelitą, handlarzem bydła z Drohobycza i Herschem Beerem, 40-letnim izraelitą z Borysława, którzy mieli się dopuścić zbrodni oszustwa i zbiegli w niewiadomym kierunku.

Z Nowego Sącza donoszą: Rada powiatowa uchyliła uchwałę nowosądeckiej rady miejskiej, zatwierdzającą ofertę firmy Simens i Halski o oświetlenie elektryczne Nowego Sącza. Jednym z motywów zniesienia tej uchwały, był niemożliwie długi, bo aż 90-letni termin, na jaki oddawano firmie Siemens i Halski oświetlenie miasta.

Zgromadzenie antisemickich wyborców z m. Krakowa miało się odbyć w Krakowie w piątek. Celem zgromadzenia było zająć nieprzychylne stanowisko wobec posłów krakowskich, pp. Weigla i Sokołowskiego za to, że oni podpisali interpelacyę pp. Byka i Rapaporta w sprawie morderstwa w Polnej. Komitet nigdzie nie dostał na to zgromadzenie sali, a gdy w ostatniej chwili wreszcie udało mu się dostać salę Kasyna powszechnego w hotelu Europejskim, policya z powodu zbyt późno zgłoszonej zmiany lokalu zapowiedzianego zgromadzenia zakazała odbycia tego zgromadzenia. Komitet jednak nie dał za wygranę i ogłosił zgromadzenie poufne za zaproszeniami. Przybyło na nie około 200 osób. Zgromadzenie zagaił p. Włodzimierz Lewicki, lecz komisarz policyi odebrał mu głos i zgromadzenie rozwiązał, z powodu, że między zebranymi znajdowały się osoby, nie mające zaproszenia.

Zaostrzenie kary. Trybunał kasacyjny rozpatrywał niedawno sprawę znanych eksesów w szkole rolniczej w Czernichowie. Jak wiadomo, uczeń tej szkoły Tadeusz Tłuchowski, oraz Jan Stanuch, ukończony prawnik, korepetytor Tłuchowskiego, znieważyli czynnie dyrektora zakładu w Czernichowie, Bastgena, za to, że wykluczył Tłuchowskiego z zakładu. Sąd karny krakowski skazał obu oskarżonych na nieznaczną jeno grzywnę w kwocie 15 zł. Przeciw temu orzeczeniu prokurator wniósł skargę do trybunału kasacyjnego, powołując się na urzędowy charakter pobitego dyrektora. Na rozprawie odbytej tymi dniami trybunał kasacyjny stwierdził urzędowy charakter p. Bastgena i skazał obu oskarżonych za zbrodnię gwałtu na urzędniku: Tłuchowskiego na 14 dni więzienia, a Stanucha na 6 tygodni.

Nie pojedynek lecz przypadek. Wiadomość o rzekomym pojedynku między dwoma uczniami gimnazyum jasielskiego prostuje *Gazeta Lwowska.* Donosi ona mianowicie, że studenci ci ćwiczyli się na polu w strzelaniu z flobertów. Wiatr zerwał papierową tarczę, do której oni strzelali, a jeden z nich podbiegł, aby tarczę znowu umocować, gdy tymczasem drugi wypalił z flobertu i zranił kolegę w czoło. Nazajutrz, gdy ów raniony uczeń pojawił się w szkole z obwiązaną głową, współuczniowie żartowali sobie z niego, mówiąc, że odniósł ranę w pojedynku. To się rozniosło po mieście i z niewczesnego żartu stworzono fakt dokonany. Dyrekcya gimnazyum wprawdzie wdrożyła w tej sprawie dochodzenie, lecz żadnej uchwały jeszcze nie powzięła, a zatem dotąd nie relegowano żadnego z uczestników i świadków tego wypadku, a zapewne nikt z nich relegowanym nie będzie.

Kaplica polska w kościele św. Joachima. Z Rzymu piszą: W kościele św. Joachima, na Prati del Castello, wystawionym na pamiątkę jubileuszu biskupiego Leona XIII, maluje freski w polskiej kaplicy artysta-malarz Atyliusz Palumbi. Polska kaplica mieści się po prawej stronie głównej nawy, pomiędzy kaplicami: austryacką i belgijską. Dlaczego Polak nie maluje tych fresków? odgadnąć trudno. Przecież mamy Tadeusza Popiela, który właśnie w tych dniach ukończył ozdabianie freskami kaplicy św. Stanisława w bazylice św. Antoniego w Padwie. Z nim p. Palumbi równać się nie może, gdyż jest on tylko sumiennym dekoratorem, poprawnym rysownikiem, ale niczem więcej. Na sklepieniu kaplicy św. Joachima wymalował św. Stanisława Kostkę, przyjmującego Komunię świętą, w bocznych kruchtach dar św. Jacka i św. Józefata, na ścianach zaś dolnych wymaluje cud św. Stanisława biskupa, wskrzeszającego Piotrowinę, i obraz bliżej jeszcze nie określony. Na kaplicę tę dała matka Jadwiga hr. Wielohorska, przełożona Nazaretanek w Rzymie, kwotę 20.000 franków. Malowanie kaplicy nie będzie ukończonem aż w roku przyszłym. Kościół jest w zawiadywaniu OO. Redemptorystów.

Świat żebraczy w Neapolu święcił w tych dniach oryginalną w swoim rodzaju uroczystość. Oto jeden z najstarszych jego reprezentantów Francesco Sebatini, znany powszechnie pod przydomkiem „Don Cicillo", święcił tam 50-letni jubileusz swego zawodu, polegającego na zupełnem *dolce far niente*. Aby dać rzetelny wyraz swej radości, „Don Cicillo" wydał wspaniałe przyjęcie, na które zaprosił cały świat żebraczy w Neapolu. Wśród obfitych i pożywnych dań wygłosił gospodarz ciekawą oracyę do zaproszonych gości, której wyjątki są bardzo charakterystyczne.

— Moi panowie i panie — mówił z emfazą gospodarz — praca człowieka wynaturza i stawia go niemal na równym stopniu ze zwierzęciem. Przecież nawet i w 10 przykazaniach Boskich nie ma wzmianki o pracy!...

Moi panowie! Uprzytomnijmy sobie na chwilę, że wszyscy „żebracy" nagle zapragnęliby być pilnymi i pracować. Coby to był za przewrót socyalny w całym świecie, jakie nagłe obniżenie wynagrodzenia za pracę. Albo też z drugiej strony wyobraźmy sobie, że ludzkość cała postanowiła zaniechać pracy. Znikliby wówczas policyanci, podatkowcy, a przedewszystkiem ci nędzni właściciele, ta ludzkości zakała!

Wspaniały ten swój wywód zakończył mówca następującą anegdotą:

Przyprowadzono żebraka przed sąd.

— Czem się trudnisz? — pyta sędzia obwinionego.

— Niczem — brzmiała stanowcza odpowiedź.

— A z czegoż się utrzymujesz?

— Zaoszczędzam każdego „skuda", którego wydałbym dziesięć razy przez dzień, gdybym posiadał pieniądze!...

Tak to opowiadał zasłużony (!) jubilat, a zgromadzeni goście, jedząc i pijąc obficie, przysłuchiwali się w skupieniu ducha wywodom jego, przyznając im słuszność w całej rozciągłości.

Ofiary na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników: P. Bogdan Hoff z Tarnopola nadesłał 1 zł. i pisze, że będzie co miesiąc płacił guldena na sanatoryum, a pani Marya Bilińska z Łanowic koło Sambora 2 zł. z następującym dopiskiem: „Zamiast oświetlania grobu dziecka posyłam 2 zł. na cel tak wzniosły, jakim jest sanatoryum dla suchotników". Dotychczas złożono na ten cel **31** zł.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +13 R. Bar. 768. Nieruchomy. Pogoda.

W policyi.

— Pańskie zajęcie?

— Ja jestem dobroczyńcą ludzkości.

— O?

— A tak! Mógłbym wynaleźć fortepian o potrójnej sile głosu, a nie uczynię tego!

Podobieństwo familijne.

— Uważałeś, jak moja żona podobna do matki do mojej teściowej.

— Co ty mówisz? Ani oczy, ani usta, ani nos...

— Człowieku! ale język — język, powiadam ci — zupełnie taki sam. *(Śmigus).*

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Drużba" i „Mąż i żona", komedya Al. hr. Fredry. We wtorek po raz ostatni w tym sezonie „Orfeusz w piekle". We środę po południu „Bettina czyli dziewczę szczęścia", wieczorem „Drużba", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego i „Jaś i Małgosia", opera Humperdincka. We czwartek „Dziady", dzieło muzyczne w 4 odsłonach St. Moniuszki, słowa A Mickiewicza i „Zamek na Czorsztynie czyli Bojomir i Wanda", rozpocznie „Taniec szkieletów". W piątek „Nora czyli domek lalki", sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena, z panią Zapolską. W sobotę po południu „Bunt Napierskiego" J. Kasprowicza.

Obecnie odbywają się próby sceniczne ze słynnej sztuki scenicznej w 5 aktach Hermana Sudermana pt. „Jan" z nową i wielką wystawą. Z wznowień: „Fircyk w zalotach", komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego i „Boccaccio", opera komiczna w 3 aktach Fr. Suppego. — Następnemi nowościami będą wesołe utwory sceniczne ze scen wiedeńskich pt. „Damski sekwestrator" w przekładzie Jarosława Pieniążka i „Jeszcze raz" Blumenthala i Kadelburga w przekładzie M. Sachorowskiego. Tę ostatnią sztukę grają w Wiedniu pt. „Als ich wiederkam" z wielkiem powodzeniem.

Sport

Wyścigi konne w Pardubicach.

15 października. Wielki Pardubicki bieg myśliwski, Handicap, 16.000 k. zwycięzcy; 2500 kor. drugiemu koniowi; meta 6400 mtr. Zapisano koni 24, biegało 5. Wyścig ten od lat wielu uważany bywał za największy bieg z przeszkodami w austro-węgierskiej monarchii, a nawet dawniejszy wielki bieg Preszburski nie zdołał mu odebrać pierwszeństwa. W tym roku jednak zupełnie nie dopisał, być może, że wpłynęły na to odbyte w lecie wyścigi w Karlsbadzie. Wyścig był zupełnie nie zajmujący, najprzód dlatego, że nie było w nim corocznie się powtarzającego współzawodnictwa pomiędzy końmi austro węgierskiemi a niemieckiemi, bo z tych ostatnich ani jeden nie stanął do walki. Przebieg wyścigu także był mało zajmujący, od startu ruszyło pięć koni wyłącznie austryackich, z których hr. Z. Kinsky'ego 5l. klacz „Slava" po Meteor od Sakontala (63 kg.) sama jedna stanęła u mety, cztery inne albo popadały, albo tak uparcie odmawiały, że jeźdźcy musieli zrezygnować z dalszej walki. Totalizator 18 : 5 — Nagroda stada nadwornego w Kladrub, bieg z płotami, Handicap, 4000 koron zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi; meta 2800 metrów. Zapisano koni 15, biegało 5. P. E. v. Holda 4l. „L'Eclaireur" po Espoir od Lady Clifden ($72\frac{1}{2}$ kg.) 1, p. Two (pseudonim) 3l. „Trubadur" ($58\frac{1}{2}$ kg.) 2. Totalizator 18 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 października.

(Z.). Walorami górniczemi nie interesowała się dziś spekulacya, lecz przerzuciła się na targ walorów kolejowych. Kupowano je bardzo znacznemi partyami, biorąc za motyw zwyżkowy ogromne ożywienie transportu towarów na kolejach. Największą zwyżkę (6 zł.) uzyskały Statsbahny. Po nich idą akcye kolei Busztiehradzkiej, Elbeethale, akcye kolei północnej i gracko-köflachskiej. Miały swoich amatorów także akcye kredytowe, rozpowiadano bowiem na giełdzie, że Zakład kredytowy zamierza nabyć i przemienić w Towarzystwo akcyjne wielkie zakłady fabryczne zmarłego wczoraj br. Leitenbergera. Zmarły br. Leitenberger był typem wielkiego przemysłowca w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. W spekulacye giełdowe nigdy się nie bawił, a ogromne dochody, jakie mu jego fabryka wyrobów bawełnianych przynosiła, lokował tylko w rentach. Inego papieru nie znał i nie miał też do żadnego innego zaufania.

Napływ weksli zgłaszanych do eskontu w banku austro-węgierskim znów się powiększa. Dziś zgłoszono w tutejszych biurach za 5 milionów weksli, zaś z zapadłych wpłynęło tylko za 2 miliony. Mimo to rozporządza bank jeszcze rezerwą not wolnych od podatku wynoszącą około 4 milionów. Zarząd gminy Budapesztu zamierza przemienić 4% obligacye komunalne tego miasta na $4\frac{1}{2}$%-we. Na rok przyszły potrzebuje bowiem gmina koniecznie 12 milionów gotówki na rozmaite budowle miejskie, a banki nie chcą wcale nabyć jej 4%-wych obligów, zasłaniając się tem, że publiczność nie chce ich kupować. Z dawniejszych jeszcze emisyi mają banki peszteńskie za 8 milionów tych 4%-wych obligacyi miejskich, na które nie mogą znaleźć kupca. — Z targów zachodnich nadchodziły dosyć pomyślne doniesienia. — W Berlinie potaniała gotówka w eskoncie prywatnym, a w Londynie była znów zwyżka akcyi afrykańskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·60, węgierskie 376.25, Anglobanki 150·—, Uniony 306·50, Bankvereiny 270·50, Länderbanki 237·50, Ludwiki 209·70, Czerniowiec. 282·—, Elbethale 251·—. Renta papierowa 99·55, srebrna 99·20, austryacka złota 117·65, austr. renta wal. kor. 99·60, węgierska złota 116·25, węgierska renta wal. kor. 95·40, dukat 5·70, 20 frankówka $9·57\frac{1}{2}$, marki 11·79—, ruble $1·27\frac{1}{2}$.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 28-go października 1899.

Wobec rezerwy tak ze strony sprzedających jak i kupujących ruch ograniczony. Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 7·60 do 8·—, pszenica nowa lub na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·10 do 6·40, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·25 do 6·—, owies nowy gotowy 5·10 do 5·30, jęczmień pastewny 5·10 do 5·50, jęczmień nowy 6·25 do 7·—, rzepak nowy 10·50 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 9·—, wyka 4.40 do 4·80, bobik 4·60 do 5·00, hreczka 6·75 do 7·—, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 6·— do 6·25, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 60·—, koniczyna biała 30·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 27 października.

Wobec słabej tendencyi, jaka w handlu zbożowym panuje, konsumcya miejscowa zachowuje się wyczekująco i nie robi żadnych zapasów. Wskutek tego sprzedający skłonni są do ustępstw, lecz pomimo, że pszenicę i żyto ofiarowano znowu 5—10 ct. taniej, żadne większe obroty miejsca nie miały.

Płacono: pszenicę białą od 8·25—8.80, czerwoną 8.— do 8.70 złr., żółtą 8.— do 8.70 złr., żyto 6.35 do 7.20 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·25 złr., na krupy 5.70 do 6.20 zł., owies 5.40 do 5.70 złr., rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 30 października. „Ajencya Havasa" zaprzecza doniesieniu, jakoby Bank francuski udzielił zaliczki bankowi angielskiemu.

Rzym 30 października. Parlament został zwołany na 14 listopada.

Wiedeń 30 października. Wczoraj odbyło się w obecności arcyksięcia Ottona tudzież reprezentantów ministerstw handlu i oświaty i wielu innych osobistości uroczyste otwarcie własnego domu tutejszej korporacyi ślusarskiej. Przewodniczący stowarzyszenia wygłosił mowę, którą zakończył okrzykiem na cześć Cesarza i arcyksięcia Ottona.

Cesarz przybędzie tu jutro rano z Gödöllö.

Oporto 30 października. Związek kupców postanowił wezwać rząd, aby przeprowadził uchwały weneckiej konferencyi sanitarnej zniósł kordon sanitarny, jaki zaprowadzono z powodu pojawienia się dżumy.

Barcelona 30 października. Wielu mieszkańców tutejszych odwówiło płacenia podatków.

Litomierzyce 30 października. Odbyły się tu zaburzenia, podczas których wybito wiele okien w mieszkaniach żydowskich. Trzy osoby aresztowano.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 30 października. Ostrzeliwanie Mafeking rozpoczęło się 23 bm., nie wyrządziło ono wiele szkody. Po 3-godzinnem bombardowaniu zapytali Boerzy, czy miasto chce się poddać na co komendant angielski dał odmowną odpowiedź. W dniach następnych Boerowie opanowali wodociągi. Wieczorem 24-go załoga angielska zrobiła wycieczkę i po wymianie z nieprzyjacielem pewnej liczby strzałów cofnęła się do miasta Komendant angielski Sydney-Webb ciężko ranny. Straty Boerów nieznane.

Durban 30 października. Naczelny wojskowy lekarz angielski wyraził telegraficznie sekretarzowi stanu Reitzowi w Pretoryi podziękowanie znajdujących się w Glencoe oficerów i żołnierzy angielskich za troskliwość okazywaną im przez Boerów.

Generał Joubert wypowiedział generałowi angielskiemu White kondolencyę z powodu śmierci generała angielskiego Symonsa, przy czem dał wyraz nadziei, że Wszechmogący zechce wkrótce położyć kres nieszczęśliwej wojnie, wywołanej przez niesumiennych spekulantów, którzy przybyli do Transvaalu celem zrobienia majątku.

Wedle wczorajszego telegramu Boerowie posunęli się ku Ladysmith i ustawili na wyżynie o $2\frac{1}{2}$ mili od tej miejscowości 2 ciężkie działa. Każdej chwili oczekują zaczepnego działania.

Capstadt 30 października. „Biuro Reutera" donosi: Wedle telegramu z Mafekingu z dnia 21 bm. położenie tam jest dobre. Podczas 4-godzinnego bombardowania miasta przez Boerów nikt nie zginął. Wedle telegramu z dnia 29 bm.. 5 batalionów piechoty, 3 pułki konnicy, 1 baterya gorska i 4 baterye polowe wyruszyły z Ladysmith do Lombardskop. Szwadron huzarów zaatakował nieprzyjaciela, przyczem padły dwa konie, a jeden jeździec został ranny. Nieprzyjaciel koło Devaalsfarm zajął silne stanowisko, z którego nie udało się go wyprzeć do wieczora. Wobec tego założono biwak, a z nastaniem dnia, nieprzyjaciel cofnął się do Riedfontain.

Londyn 30 października. Z Pretoryi nadeszła tu pod datą 27 bm. wiadomość, że Mafeking stoi w płomieniach.

Paryż 30 października. Były ambasador w Londynie De Courcel w liście, wystosowanym do *Figara* oświadczył, że nie może sobie wytłómaczyć, na jakiej podstawie niektóre dzienniki doniosły, jakoby on w r. 1896 rządowi angielskiemu przyrzekał pomoc Francyi na wypadek zerwania z Niemcami z powodu Transvaalu.

Ladysmith 30 października. Boerowie otoczyli wczoraj miasto. Wczoraj wieczorem panował tu zupełny spokój. Dowóz wody, który był odciętym, znowu przywrócono. Jak donosi urzędowa depesza generała White, straty Boerów w bitwie pod Glencoe w dniu 20 bm. wynoszą 500 zabitych i rannych.

Przyjechali dnia 30 października. Hr. W. Dieduszycki z Jezupola. F. Horodyski z Trybuchowiec. Hauslich i dr. J. Münz z Wiednia. Dr. J. Steuermann z Sambora. M. Regenstreif z Husiatyna. B. Scrobalowa z Rudenki. J. Haberfeld z Oświęcima. H. Flament z Paryża. F. Löwy z Budapesztu.

Przyjechali dnia 30 października. A. Heller z Zawoja. T. Rudzki z Rosyi. J. Martyniec z Nadwórny. Hr. W. Karolyi z Budapesztu. A. Winnicka z Turad. K. Wierzchleyski z Stawczan. Fr. Stanek z Wiszenki. G. Rulikowski z Królestwa. Hr. M. Potocka z Warszawy. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Tepolnicki z Chyrowa. A. Małecki z Zydaczowa. J. Ullrich i A. Süsser z Wiednia. E. Zagórski z Kołodziejówki. A. Kaufmann z Schodnicy.

Przyjechali dnia 30 października. Hr. St. Tarnowscy z Wołynia. Hr. M. Dzieduszycki z Sambora. S. Skarzyński z Studzianki. St Koźmiński z Królestwa Pols. B. Kunaszowski i P. Janowski z Studzianki. H. Dobrzański z Potoku. M. Michałowska z Żywca. D. Kolubek i P. Borecki z Sambora. P. Scott z Ropienki. P. Zalewscy z Wołynia. A. major Dietl z Krakowa. Pułk. Kolarz ze Lwowa. T. Jaworski z Kowalowy. P. Wiktor z Zarszyna. Z. Marz z Limanowy. J. Kohler z Zabłotca. Z. Piątkowski z Przemidówki.

Lwów 30 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209·00 do 210·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł w. a. 365.— do 375·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.10 do 92.80,

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·10 do 128·10. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 30 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·13—8·18, na wiosnę 8·47—8·48; żyto na jesień 6·73—6·78, na wiosnę 7·02—7·03: kukurudza na październik 5·70—5·75. na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 1900 r. 5·34—5·35; owies na jesień 5·14—5·19, na wiosnę 5·47—5·48; rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32\frac{1}{2}$—$33\frac{1}{2}$. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 30 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8.32—8·33, na wrzesień 8·18—8·20; żyto na kwiecień 6·73—6·74; owies na kwiecień 5·19—5·20; kukurudza na maj 5·10—5·11; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda piękna.

14)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że nic, nic... nawet wstyd i niesława.. rozdzielić nas niezdoła? — spytała, patrząc mu w twarz oczyma łez pełnemi. — Ach! gdyby nie moje przeczucia!

— Tylko duma twoja i upór rozdzielić nas mogą — stanowczo zapewnił ją lord Conway — i wtedy nawet, choćbyś była tak nierozsądną, żeby pozwolić dumie wziąć górę nad przywiązaniem do mnie, wtedy nawet gotów jestem czekać, aż zmienisz przekonanie i pozostać ci wiernym.

W głosie jego brzmiała szczerość i prawda i Ella, mocą ich porwana, zapomniała o całym świecie, patrząc w oczy narzeczonego i nie broniąc się jego pieszczotom. Wejście służących przypomniało im, że prócz nich jest jeszcze ktoś na świecie.

— Pora iść do tego nicponia! — pogardliwie pomyślał lord Conway. — Lękam się, że mu nie dam rady... chyba się w nim odezwie sumienie!

VI.

Lord Conway, bez dowodów wydawszy na Ludwika wyrok stanowczo potępiający, wszedł do biblioteki z miną tak surową i niechętną, jakby tam miał stanąć przed nim najzacniętszy wróg rodziny Gauntlettów.

Ludwik stał przy jednem z okien wychodzących na ogród, i założywszy w tył ręce, gwizdał jakąś wenecką gondolierską piosenkę ulubionemu kosowi sir Lionela, z nastrzępionem pierzem siedzącemu w kącie klatki.

— I on tęskni za swym panem milordzie — rzekł ze smutkiem. — Sir Lionel karmił go z ręki co rano i gwizdał mu po całych godzinach. Widzi pan, biedne ptaszę nie chce nawet patrzeć na mnie...

Widzę — krótko odparł lord Conway i stanąwszy przy drugiem oknie, zdawał się upatrywać przez nie natchnienia. Sam nie wiedział o co ma pytać tego człowieka!

— Dawno służysz u sir Lionela? — z nieukrywaną pogardą spytał wreszcie, stając przed Ludwikiem. Nie miał bynajmniej zamiaru wprowadzać go w błąd względem uczuć, jakie dla niego żywił; owszem: szczery i nic udawać nie umiejący, chciał mu je jawnie okazać.

— Od czasu, kiedy mi się przytrafiło największe w mojem życiu nieszczęście — odparł Ludwik, prostując się dumnie. — Sir Lionel okazał mi wtedy wiele życzliwości: chciałem zostać Trapistą, odwiódł mnie od tego. On jeden znał moją tajemnicę, on był mi przyjacielem prawdziwym i dlatego, uległszy jego namowom, zostałem przy nim jako jego sekretarz i w ogóle do osobistych usług jego. Znałem też sir Lionela tak wybornie, jak nikt, czując dla niego wdzięczność i wierz mi pan, lordzie Conway... życie oddałbym bez wahania, gdybym mógł sir Lionela przywrócić rodzinie i szczęściu!

I jakże mógł lord Conway podejrzywać człowieka, który bladł ze wzruszenia, z prostotą prawdziwą, tylko właściwą mówiąc o uczuciach swoich dla sir Lionela?

— Był czas — ciągnął dalej Ludwik — kiedy za żadne skarby świata nie wydałbym się z moją tajemnicą, ale teraz... skoro jedyny mój przyjaciel jest w niebezpieczeństwie, muszę wszystko wyjawić...

— Cokolwiek usłyszę, będzie to dla mnie świętą tajemnicą — nie tak już wzgardliwie chłodno zaręczył lord Conway.

— Dziękuję panu — z powagą odparł Włoch — Pan zbyt młodym jesteś milordzie, abyś mógł słyszeć kiedyś śpiew tenora Luigi Benzoni, ale słyszałeś pan pewno to nazwisko? Tenorem tym... ja byłem; straciwszy głos, był nim przestałem... utrata głosu równała się dla mnie utracie życia!

Nie mogłem znieść myśli, że litować się będą nademną, lub z nieszczęścia mego natrząsać i postanowiłem umrzeć dla świata. Sir Lionel nie dał mi tego uczynić, zatrzymał mnie przy sobie, stał mi się ojcem, bratem...

Lord Conway słuchał w najwyższem zdziwieniu. Więc to jest ów Luigi Benzoni światowy ów tenor, za którym szalały kobiety, którego uwielbiała publiczność, a do którego on powziął taki wstręt nieuzasadniony?

— Ale ja słyszałem, że Luigi Benzoni umarł — wyjąkał zmieszany.

— Sam rozgłosiłem wiadomość o mojej śmierci — z godnością odpowiedział Włoch. Z utratą głosu umarł ten, którego znano Luigi Benzoni! Ja jestem Ludwikiem, sekratarzem i kamerdynerem sir Lionela. Takie już przeznaczenie moje i jestem z niem pogodzony. Ale jeżeli milord ma jeszcze jakie wątpliwości, mogę pokazać papiery moje, paszport; mam wszystko u siebie.

Lord Conway zaczerwienił się, widząc, że odgadnięto jego stan.

— Nie! nie! źle mnie zrozumiałeś... panie — poprawiając się, szybko dodał i zapominając o nieufności swojej i niechęci, wspaniałomyślnie pierwszy dłoń do uścisku wyciągnął. — Pozwól mi pan, signor Benzoni, mieć przyjemność powiedzenia sobie, żem ściskał dłoń jednego z największych współczesnych artystów!

— Dziękuję panu — odparł Ludwik, przyjmując z niejakiem wahaniem dłoń gentlemana — i proszę, zapomnij pan o nazwisku, jakie przed chwilą wymieniłem.

Nastało chwilowe milczenie. Lord Conway rozważał dziwny zbieg okoliczności, który sprawił, że towarzysz i powiernik sir Lionela własnem postępowaniem podsunął może pryncypałowi swemu myśl zniknięcia ze świata! Kto wie? może to za jego przykładem poszedł sir Lionel, zaparłszy się tożsamości swojej?

— A panie — spytał lord Conway po chwili — czy nic o tem nie wiedzą, że pan jesteś... że nie jesteś poprostu Ludwikiem służącym?

— Sir Lionel dał mi słowo, że nikomu tajemnicy mojej nie wyjawi.

— Tak... rozumiem go... — w zamyśleniu odparł młody człowiek — pojmował, ile cierpieć musi artysta, tracąc to, co go nad tłum śmiertelników wywyższa i szanował postanowienie pana... Ale możesz mi pan o sir Lionelu — spytał, zmieniając przedmiot rozmowy — o jego nawyknieniach, usposobieniu, humorze...

— Od pierwszej chwili pobytu mego przy nim, zauważyłem niezwykłe rozdrażnienie nerwowe, chorobliwy jakiś niepokój, którego powodem zdawała się być głównie... żona. Ciągle śledził i podglądał; straciwszy ją z oczu na chwilę, od zmysłów prawie odchodził. Zanadto, zanadto ją kochał! — mówił Ludwik, z uboleniem kiwając głową. — Ta miłość w manię prawie przechodziła u niego. W Wenecyi naprzykład, lady Alicya rozchorowała się na jakąś nerwową gorączkę: sir Lionel nie wychodził prawie z jej pokoju. Lekarze tracili już prawie nadzieję, ale nadeszło przesilenie, które chora szczęśliwie przetrzymawszy usnęła... Sir Lionel wybiegł z jej pokoju, oczy miał jak u waryata rozognione i jak waryat noc całą biegał tam i napowrót po salonie. Ja poszedłem do swego pokoju... Nad ranem dopiero, gdy na Anioł Pański dzwonić po kościołach poczęto, słyszę, jak wolno, ostrożnie, zmierza w stronę mego pokoju. Leżałem w łóżku, nie śpiąc... podnoszę się trochę i widzę, jak wchodzi, drzwi za sobą na klucz zamyka i wolnym krokiem zbliża się do mego łóżka.. Wyjmuje rewolwer... zawsze zawielkie miał do nich upodobanie.. i kładzie go na stoliku przy mojem łóżku. Jeszcze teraz go widzę: wschodzące słońce pada mu na twarz i bladość jego oświeca... w oczach miał wściekłość szatańską... Chwyta mnie za rękę i syczącym głosem szepce: „Przyznaj się, przyznaj, bo zaprowadzę cię do niej i oboje was, jak psy, zastrzelę“. Naturalnie dorozumiewam się, że dostał napadu obłąkania i staram się go uspokoić: zaczynam mu mówić, jak wszyscy domownicy martwili się chorobą pani, jak się ucieszą jej przyjściem do zdrowia... przypominam mu, że go kocham jak najlepszego przyjaciela, że mu jestem oddany całą duszą, że ma we mnie najwierniejszego sługę. Sir Lionel słucha, zaczyna się uspokajać, zamyśla się... Wtedy widzę już, że wszystko dobrze... I w samej rzeczy, odtąd coraz mu lepiej było... nie odstępowałem go ani na chwilę! Rozmawiał ze mną, opowiadał, ale nie wytłómaczył mi nigdy, dlaczego chciał zastrzelić mnie i panią, którą zdawał się kochać coraz więcej i pieścił i doglądał i myśli jej chciał odgadnąć. Zdaje mi się tylko, że ponieważ był szalenie zazdrosnym, więc w napadzie obłąkania zwrócił podejrzenia na mnie, jako na jedyną osobę, o którą mógł być zazdrosnym, bo doktór był już starym człowiekiem. Martwiło mnie to srodze... ale nic podobnego nie powtórzyło się już nigdy. Od czasu do czasu tylko sir Lionel bywał ponury, niekiedy wychodził z domu i długo nie powracał, a wróciwszy, przez kilka dni nie mówił nic do nikogo. Oto wszystko... nic więcej nie zauważyłem nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.